Nr. 72. Kraków, czwartek 15 marca 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Blagier wszechpolski.

Z sztucznym patosem wygłosił szampion wszechpolski dr Głąbiński filipikę przeciw reformie wyborczej. Przybrał on fałszywą pozę obrońcy interesów narodu polskiego, aby w rzeczywistości bronić interesów szlachty galicyjskiej. Że 88 mandatów dla Galicyi to krzywda (wprawdzie mniejsza niż obecnie istniejących 78), o tem niema dwóch zdań i bezzwłocznie po wniesieniu przez rząd projektu reformy wyborczej oświadczyliśmy, że koniecznie zażądać należy większej liczby mandatów dla naszego kraju, a wykazaliśmy przytem, że jestto żądanie zupełnie wykonalne w realnych granicach projektowanej obecnie reformy wyborczej.

Natomiast dr Głąbiński odrazu starał się z góry rzecz przedstawić tak, jakoby pomnożenie mandatów dla Galicyi było niewykonalne i jakoby dlatego trzeba pogrzebać całą reformę wyborczą.

W projekcie rządowym — wołał on — zapowiadającym wszystkim innym krajom i narodom Austryi powszechne, bezpośrednie, tajne i tak zw. równe prawo głosowania, stoi niezaprzeczenie ostrze skierowane przeciw narodowi polskiemu w Austryi.“

Twierdzenie to musiało wywołać zupełnie zrozumiałą wesołość, bo chyba tylko najciemniejszych chłopów, którzy gazet nie czytają, można durzyć bajką, jakoby zniesienie kuryj, dające chłopu i robotnikowi polskiemu takisam głos jak szlachcicowi, nie dawało wszystkim Polakom w Galicyi powszechnego i równego prawa głosowania.

Gadanina zaś o »ostrzu skierowanem przeciw narodowi polskiemu« jest legendą, którą rozwiewają te proste i jasne fakty, że pomnożenie mandatów dla Galicyi jest możliwe i wykonalne, a istniejący obecnie stan (78 mandatów na 425) krzywdzi Galicyę daleko gorzej niż projektowana reforma, która w każdym razie jest nie zaostrzeniem, lecz złagodzeniem tej krzywdy.

Z faryzeuszostwem udawał dr Głąbiński baranka, który niczego innego nie pragnie, jak »zakończenia narodowej walki wyborczej z Rusinami«, a równocześnie domagał się odebrania Rusinom należnych im mandatów i dania ich Polakom, a więc przedłużenia ucisku politycznego Rusinów i dalszego hodowania wśród nich najzaciętszych wrogów polskości zamiast przyjaciół, których Polacy mogliby mieć w Rusinach, gdyby im sprawiedliwość wymierzyli.

Ale p. Głąbińskiemu o nic innego przecież nie idzie, jak o udaremnienie całej reformy wyborczej, choćby jak najsprawiedliwszej i jak najkorzystniejszej dla narodu polskiego, bo ten wschodnio-galicyjski uczony w gruncie rzeczy jest parobkiem szlacheckim, obrońcą przywileju szlacheckiego. Szydło wylazło z worka pod koniec mowy, gdy p. Głąbiński nałgał, jak następuje:

„Galicya zachodnia i wschodnia idą teraz razem. Żądają od nas jednomyślnie, abyśmy całą reformę wyborczą tu udaremnili, najostatniejszymi i najostrzejszymi środkami,

O to właśnie idzie: o »udaremnienie całej reformy wyborczej«. I któż to taki żąda tego »jednomyślnie«? Tajne konwentykle narodowo-demokratyczne, urządzane przy zamkniętych drzwiach, za zaproszeniami pod osłoną policyi, które p. Głąbiński ze zwykłą sobie... swadą, przechrzcił w mgnieniu oka na »całą Galicyę«. Tysiące publicznych zgromadzeń, w których wzięły udział setki tysięcy dorosłych obywateli polskich i ruskich w Galicyi, chłopów, robotników i inteligencyi, oświadczyły się za reformą wyborczą, a przeciw pogrzebaniu jej pod fałszywym pozorem walki o ilość mandatów.

O pomnożenie liczby mandatów dla Galicyi walczyć trzeba i posłowie socyalno-demokratyczni bez różnicy narodowości, wszyscy o nie walczyć będą. Nie ulega też kwestyi, że istotnie da się uzyskać większa liczba mandatów dla naszego kraju. Ale biada tym oszustom politycznym, którzyby próbowali przy tej sposobności »udaremnić całą reformę wyborczą«!

Zbrodnia w Courriéres.

Groza przejmująca katastrofa, o której od kilku dni coraz nowe okropniejsze dochodzą szczegóły, przyprowadza wszystkim na myśl niedolę tych tysięcy bezimiennych bohaterów, którzy dzień po dniu, noc po nocy, spuszczają się w głąb ziemi dla zapewnienia sobie marnego kawałka chleba, a innym milionowych zysków. Przemysł krajowy nie może istnieć bez czarnych dyamentów, handel i ruch nie mogą się obejść bez węgla, górnicy nie mogą żyć bez nędznego swego zarobku, a właściciele kopalń nie chcą wyrzec się ani cząstki swych zysków. Co tam życie ludzkie, co tam 1200 zmiażdżonych, spalonych, uduszonych ludzi! Bez nich kopalnia istnieć będzie dalej, oni nigdy nie tworzyli kopalni, oni byli tylko inwentarzem, jak nim są maszyny, konie, oszalowania i mury ochronne! W miejsce ubytych znajdą się tysiące innych proletaryuszy, którzy utrzymają „ciągłość ruchu“, znajdą się inne ofiary dla utrzymania dywidendy, znajdą się inni, którzy życiem swem podtrzymują przemysł i handel — inni, bez pożytku dla siebie, przeznaczeni bezlitośnie na ofiarę molochowi kapitalistycznemu i biegowi cywilizacyi.

A pozostałe wdowy i sieroty? Im nawet krzyczeć nie wolno, nawet popatrzeć się na zniekształcone zwłoki swych żywicieli nie wolno! Państwo w tej strasznej chwili ma do spełnienia swą misyę na górze, w świetle dnia, ono musi dbać o uświęcony porządek, a krzyki i jęki przeszkadzają sytym w spokojnem używaniu. Dlatego, precz od trumien, precz od miejsca nieszczęścia, precz ze wsi!

Państwo i gminy, osoby i korporacye, ba nawet głowy ukoronowane nie szczędzą kondolencyi i wsparć — bardzo to ładnie i z ludzkiego stanowiska pochwały godne. Ale zapytajcie płaczące wdowy i sieroty w chatach w Courriéres, czy wory złota zdołają wynagrodzić im poniesione straty, czy doraźne zapomogi i pensye są w stanie zastąpić im mężów i ojców, którzy zginęli bez potrzeby i nie z własnej winy? Duch ludzki wysila się codziennie nad nowymi wynalazkami dla zapewnienia pracownikom możliwego bezpieczeństwa; cóż z tego, kiedy kapitalistom wzgląd na dywidendę jest ważniejszy, niż bezpieczeństwo tych, którzy im tę dywidendę przysparzają.

Mur ochronny lub przerwanie pracy na kilka dni mogły katastrofę usunąć, ale to kosztuje i przerywa pracę, zatem robi wyłom w preliminarzu — a więc tylko dalej! pracuj górniku, choć wokół ciebie się pali, choć belki wokoło trzeszczą, choć gazy trujące chyłkiem cię otaczają! Bo przecież w bilansie właściciela tylko cyfry odgrywają rolę, a ludzie, życie ludzkie? — to nie kosztuje, to się da zastąpić, a w najgorszym razie zapłacić!

Opowiadania naocznych świadków.

Uratowany górnik Cerf opowiada, w jaki sposób zdołał się uratować: „W chwili wybuchu zawołał do nas werkmistrz: „Róbcie tak, jak ja! Chodźcie za mną!“ Uczyniliśmy tak i wszyscy wcisnęliśmy się, zbici w kłąb, do kąta, koło którego przeciągały płonące gazy, pędzone ciągiem powietrza, nie szkodząc nam. Byliśmy uwięzieni w tym kącie. Niepodobna opisać naszej trwogi podczas tych 4 godzin, które tam spędziliśmy. Po południu rzekł werkmistrz: „Czuję, że umieram. Próbujmy wyjść“! Opuściliśmy kryjówkę i posuwaliśmy się naprzód gęsiego. Werkmistrz prowadził nas to na lewo, to na prawo, badając drogę i omijając gruzy i gazy. Nagle zawołał: „Niebezpieczeństwo nam grozi!“ Udaliśmy się w przeciwnym kierunku, ale w 5 minut później nie widzieliśmy już werkmistrza, który padł. O godz. 4 po południu dostaliśmy się na światło dzienne. Niestety, mój 15-letni syn został w kopalni. Uratowałem tylko siostrzeńca, którego przez trzy kwadranse niosłem na plecach“.

Gdy Cerf to powiedział, z szybu wyjechała winda. Ojciec rzuca się na wózek, ale nie znalazłszy na nim syna, odchodzi łkając. Inżynierowie opowiadają ministrowi szczegóły katastrofy.

— Czy jest nadzieja ratunku? — pyta Dubief.

Inżynier Léon pochyla się ku ministrowi i szepcze do niego, ażeby lud nie słyszał:

— Sądzę, że wszyscy zginęli.

Inny robotnik opowiada następujące szczegóły o śmierci werkmistrza Sylwestra, który brał gorliwy udział w akcyi ratunkowej, szukając swego syna.

„Zaledwie dostaliśmy się na dół kopalni, Sylwester pobiegł naprzód, śledząc pilnie wzrokiem, czy nie zobaczy gdzie syna. Podążyliśmy za nim, ale biegł tak prędko, iż wkrótce znikł nam z oczu. W miejscu, gdzie się krzyżowały trzy sztolnie, zatrzymaliśmy się, nie wiedząc, w którą stronę pobiegł. Krzyczeliśmy za nim, ale nie doczekaliśmy się żadnej odpowiedzi. Nieszczęśliwy został prawdopodobnie gazami zatruty; śmierć złączyła go z poszukiwanym synem“.

Mowa posła tow. dra Adlera.

(Dokończenie).

W Austryi mamy do rozwiązania zagadnienie i stoi przed nami jako cel nietylko państwo ludowe ale i państwo ludów postawić na nogi. Mamy świadomość tego zadania, jako też zadanie zapewnienia każdemu pojedynczemu narodowi właściwego mu narodowego, kulturalnego, odrębnego mu rozwoju, a temu jedynemu zadaniu narodowemu poświęca się socyalna demokracya w zupełności, uznaje je w zupełności. I możemy to uczynić. Jeżeli bowiem pierwej powiedziałem, że obok wspólnych interesów proletaryatu, stoi także narodowy interes proletaryatu, jak dla innych klas interes klasowy stoi obok narodowego, to przecież w istocie tych rzeczy między klasą robotniczą a burżuazyą leży bardzo wielka różnica. Proletaryat idący za swoim interesem klasowym może wszędzie równocześnie strzedz interesów narodowych i to w całej pełni, ponieważ interes klasowy proletaryatu nie stoi nigdzie w sprzeczności z interesem narodowym. (Potakiwania). Proletaryat uznaje interes narodowy, ale nie uznaje interesów zaborczych.

Partye burżuazyjne nie są w tem przyjemnem położeniu. U stronnictw burżuazyjnych stoi ich interes narodowy w sprzeczności z ich interesem klasowym. Panowie wiecie to doskonale i muszę panom tylko przypomnieć, że imigracya słowiańska do krajów niemieckich jest wszędzie czysto ekonomicznym procesem rozwijającym się równomiernie z kapitalizmem w interesie niemieckich kapitalistów. Niemieccy kapitaliści są z pewnością Niemcami, mają interes narodowy, ale nie mogą przeszkodzić tej obconarodowej imigracyi. Przeciwnie, muszą ją popierać; oni z niej ciągną zyski, bogacą się z niej, a interes jako klasy przedsiębiorczej stoi w najostrzejszej sprzeczności z ich interesem jako narodu (oklaski), a gdzie interes narodowy dochodzi u niemieckich przedsiębiorców do konfliktu z ich interesem kapitalistycznym, tam zawsze zwycięża chęć zysku przedsiębiorców.

Taki konflikt u nas nie istnieje. Naturalnie że i my nie jesteśmy wolni od trudności wywołanych wspólnem pożyciem różnych narodów obok siebie. Daleki jestem od przedstawienia panom obrazu, który nie obudzi wiary. Nie, i my mamy trudności narodowościowe. Różnica między nami a panami leży w tem, że proletaryat i socyalna demokracya tę trudność przezwyciężają, podczas gdy wy, jako klasa z ich powodu giniecie, podczas gdy tu staliście się niezdolnymi i w tej Izbie swoją niezdolność do kierowania państwem okazaliście, właśnie dlatego ponieważ nie doroślíście do tych trudności narodowościowych. Nasz interes narodowy jest identyczny z naszym interesem klasowym; a jest interesem klasowym, żeby stopa życiowa robotnika się podnosiła, a interesem narodowym jest, żeby lud fizycznie, duchowo i kulturalnie się rozwijał. Każda ustawa o ochronie robotniczej jest ustawą narodową, jest ważniejszą od wszystkich różnych kłótni drobnostkowych, którymi panowie tu nawzajem sobie dokuczacie. Czytajcie panowie doprawdy bardzo pouczające dzieło Rauchberga o narodowym stanie posiadania w Czechach, to obszerne z całym spokojem badacza napisane dzieło, które nie jest tendencyjne, a jeżeli zawiera tendencyę, to z pewnością nie socyalistyczną. Jak czerwona nić przewija się przez to dzieło myśl: Polityka narodowościowa musi przedewszystkiem być polityką społeczną. (Bardzo słusznie!) Interes Niemców w Czechach jest zawisły więcej niż od jakiegokolwiek zarządzenia „narodowego“, od tego, aby zmniejszyć śmiertelność dzieci niemieckich, która jest daleko większą od śmiertelności dzieci czeskich. Narodowy interes Niemców, narodu niemieckiego, — nietylko przedsiębiorców i pasożytów kuryalnych, lecz narodu niemieckiego — zawisły jest więcej od dobrego, rozstrzygającego prawodawstwa w kwestyi chałupnictwa, niż od jakiegoś tam odgraniczenia, będącego tu przedmiotem sporu...

Bardzo to dziwna rzecz, że za matematyczną równością okręgów wyborczych, która teoretycznie możliwa, ale praktycznie, wedle dzisiejszego stanu rzeczy, jest niemożliwą, oświadczyły się tylko 3 głosy. Gdy minister spraw wewnętrznych onegdaj przemawiał, był poseł Fresl pierwszym, który tej równości żądał, do niego przyłączył się poseł Grabmayr, a trzecim był hr. Dzieduszycki. To są zapaleni zwolennicy matematycznej równości. Ja nie mam powodu p. Fresla bardzo lubieć (wesołość), ale przypuszczam, że mówi on to na seryo. Panowie Grabmayr i hr. Dzieduszycki tylko dlatego chcą równego prawa wyborczego, ponieważ żadnego wogóle nie chcą. Stawiają oni do reformy wyborczej takie żądania, które skonstruowanie prawa wyborczego robią niemożliwem. A dziwnem musi być słyszeć niektóre głosy rzeczywistych zwolenników reformy wyborczej, które wskazują, że idą oni na lep tych największych wrogów reformy wyborczej. Spodziewam się, że Rusini, Czesi, Słoweńcy i Polacy nie dadzą się uwieść syrenim głosom tych przemądrych polityków, którzy chcą reformę wyborczą doprowadzić do absurdu. W każdym razie jedno musimy powiedzieć. Trudno jest stosunki władzy wyrazić w cyfrach. To jest wielka trudność i wątpliwem jest, czy rząd wszędzie postąpił słusznie. Ale tak samo głupiem jest kurczowe trzymanie się tych cyfr, jak wylanie kąpieli razem z dzieckiem.

Przecież urządzono tu formalny jarmark. Reforma wyborcza jest zapewnioną. Jestem optymistą: może to należy do mego zawodu. (Wesołość). Sądzę, że konieczne i rozumne da się urzeczywistnić. Ale, panowie, każdy stara się wydobyć jeszcze co może. Gdyby reformie wyborczej nic więcej doprawdy nie brakło, jak różnica w mandatach, które, przyjmijmy umiarkowany środek żądań, z obydwóch stron są żądane i ofiarowane, byłaby reforma wyborcza prawdziwie dobrem dziełem. Ja ze swojej strony mam jej coś więcej do zarzucenia.

My powiadamy, że właściwem zadaniem narodowem i istotą narodowego spełniania obowiązków dla każdego narodu na tem miejscu jest to, żeby spełnił swój obowiązek narodowy nie przez żądzę panowania, chęć zdobywania i uciskania innych, lecz przez przejęcie się myślą, że w ostatnim rzędzie wszystkie interesy kulturalne wszystkich narodów są tutaj solidarne. (Oklaski). Nie naprzeciwko sobie, jak dzikie szczury, o których mówił hr. Dzieduszycki, możemy podnieść nasz naród! W braterskim związku wzajemnym, w związku samodzielnych narodów powinna powstać nowa Austrya! (Burzliwe oklaski). Austrya była dość długo ciemiężycielką ludów! Austrya dość długo nie była niczem innem, jak tylko krajem dziedzicznym jednej dynastyi! Ludy chcą objąć same swoje dziedzictwo. A mogą to tylko wtedy uczynić, jeżeli się wzajemnie połączą, jeżeli odezwą się o swoje prawo. A prawo swoje osiągną tylko wtedy, jeżeli wyrzekną się bezprawia. Na narodowem bezprawiu nie mogą ugruntować narodowego prawa! A że tu kładzie się do grobu pierwsze zasadnicze bezprawie państwa, jest to pierwszy początek, to jest wstępny warunek do osiągnięcia tego, czego wszyscy tu żądacie i dopominacie się, za czem zdzieracie sobie gardła, za czem wasze pióra aż do krwi się rozpisują i czego nigdy inaczej nie osiągniecie, jak tylko przez zrobienie filarami i podstawą państwa żywej siły ludów, a nie starych mumij z kuryi wielkiej własności, nie starych fantomów prawnopaństwowych i nie starej Austryi. Wtedy poprowadzicie narody do pokoju, jeżeli otworzycie im usta do mówienia, jeżeli uwolnicie ramiona do wspólnej pracy, jeżeli uwolnicie je od starego jarzma, leżącego na nas, uciskającego i dławiącego nas. (Żywe oklaski). I nie wątpię, panowie, że to się stanie. Ta reforma wyborcza nie jest wprawdzie ideałem, ale jest ona tem, co obecnie jest możliwe z kilkoma wyhandlować się mającemi zmianami, które mogę wam spokojnie pozostawić.

Poseł Grabmayr zakończył swoją mowę ładnie brzmiącem wezwaniem, ja także wystosuję apel do panów. Wezwał on panów do zastanowienia się i apelował do politycznych instynktów panów. Ja wzywam panów bez różnicy stronnictw, narodowości, abyście wglądnęli w swoje sumienie; wzywam panów do pójścia ze sobą samymi na radę i zapytać się, czy przyjmiecie odpowiedzialność przed ludem, który może słowami lekceważyć, ale którego rosnąca potęga i godność ostatecznie i wam imponować musi i przed którym będziecie odpowiedzialni, czy możecie wziąć na siebie odpowiedzialność wobec państwa, którego niezdolność do istnienia jest wam jasną, czy przyjmiecie odpowiedzialność wobec swoich interesów klasowych, przez utrzymanie obecnego stanu parlamentu i państwa. Wielu z was ma zrozumienie dla tej sprawy. My socyalni demokraci, robotnicy, mamy jednę wyższość nad wami — nie zrozumienie, które i wy podzielacie — lecz odwagę i zdecydowanie, aby dla życia politycznego, dla umożliwienia życia politycznego, wszystko postawić na kartę dla interesów ludu. (Oklaski).

Zapatrujcie się na tę rzecz, jaką ona jest nie jako przechwałka, lecz jako przewidywanie.

A jeżeli szanowny poseł z Tyrolu zakończył słowami: „Umarło przedłożenie Gautscha“, to ja panom powiadam: Ci, których się zawcześnie uważa za zmarłych, żyją często najdłużej. (Wesołość). Ja widzę tu tylko jednego trupa i to dokładnie nieżywego: Umarł parlament przywilejów (oklaski), zginęły kurye, zginęły wszystkie kłamstwa i nicości, które się ukrywają poza temi rzeczami, zginęła niesprawiedliwość, która kneblowała ludy — a zaczyna żyć święte prawo ludów! (Żywe oklaski).

Z galicyjskiego przybytku nauki.

Drohobycz, 13 marca.

Przed kilku dniami podała wiedeńska »N. Fr. Presse« dość niedokładną wiadomość o pewnym profesorze z gimnazyum drohobyckiego, uprawiającym podczas nauki najskrajniejszy antysemityzm, zaś w parlamencie w sprawie tej zapowiedział dr. Byk interpelacyę.

O sprawie tej wiedzieliśmy jeszcze przed »Pressą« i nie podawaliśmy jej pod pręgierz opinii publicznej aż do dokładnego zebrania informacyj i faktów, tyczących się stosunków panujących w gimnazyum drohobyckiem, w którem system dra Bobrzyńskiego doprowadzono do stanu, przechodzącego wszelkie granice możliwości. W »Pressie« albo z rozmysłu, albo z braku wiadomości o nich pominięto te stosunki, a wątpliwem jest, czy poseł dr Byk — jeżeli wie o nich — także je podniesie.

System Bobrzyńskiego, który po nim do dziś pozostał w galicyjskich zakładach naukowych najlepiej się przyjął tam, gdzie brat jego starostuje (jeszcze parę dni. *Przyp. Red.*), a dyrektorem jest p. Staromiejski.

W gimnazyum drohobyckiem zdaje się na całą Galicyę najlepszymi wykonawcami tego systemu są profesorowie tegoż gimnazyum — z małymi wyjątkami — wraz z dyrektorem na czele. Tworzą oni »kleine, aber nette Gesellschaft«. W gronie tych panów mamy najzaciekléjszych żydo- i rusino-żerców, najgorliwszych działaczy z obozu »wszechpolskiego«, największych przeciwników wszystkiego, co uczciwe, co tchnie kulturą, postępem, Europą. Tacy pedagodzy oczywista wychowują młodzież na lizuniów, denuncyantów, na brudnych karyerowiczów, na zakałę społeczeństwa. — Skutki tego wychowania i tej pedagogii w murach gimnazyalnych i poza murami, są już dzisiaj i skutki te oburzyły i poruszyły nawet najlojalniejszych i najspokojniejszych.

Tak pan dyrektor jak i każdy prawie z panów profesorów, ma swoich konfidentów i donosicieli. Między uczniami zupełny brak koleżeństwa, wzajemnego zwierzania się, obcowania, jeden uczeń przed drugim ze wszystkiem się kryje, bo jeden drugiego się obawia. Uczniowie w budynku gimnazyalnym jak i po za nim ze sobą nie mówią, chodzą jak mruki.

Pedagogja wszechpolsko-antysemicka, doprowadziła u uczniów ukraińskich do tego, że nienawidzą oni wszystko co polskie, że stają się moskalofilami, a w najlepszym razie zaciekłymi szowinistami, zaś między uczniami żydami do tego, że pchnięto ich w objęcia syonistyczne. Jeżeli gdzie, to najwięcej zwolenników między młodzieżą gimnazyalną mają syoniści w Drohobyczu.

Młodzież polska — z nielicznymi wyjątkami, to młodzi wszechpolscy adepci, znakomite narzędzie w rękach swoich pedagogów przeciw kolegom żydom i ukraińcom.

Ci, którzy nie mogą znieść stosunków panujących w gimnazyum drohobyckiem a pozwalają im na to środki, uciekają z niego do Sambora, Stryja, Przemyśla i Lwowa.

Samo sprawozdanie wykazuje, że na 46 uczniów wpisanych do klasy I w roku 1900, doszło do klasy VII w tym roku tylko 3! — Reszta uciekła do innych miast, lub ich relegowano. Na 25 wpisanych do klasy I w roku 1901, doszło do klasy VI w tym roku 2, z wpisanych 30 w roku 1902 doszło do klasy V tylko 3, z wpisanych w roku 1903 doszło do klasy IV tylko 12, a z wpisanych w roku 1904, uczniów 31, doszło do klasy III w tym roku tylko 4!

Same te cyfry dość wymownie świadczą o tem, co się dziać musi w gimnazyum drohobyckiem.

A teraz parę faktów:

Przed dwoma laty synowie 6 gospodarzy z jednego z przedmieść, prowadzących spór z kliką magistracką o tłokę, uczęszczający do gimnazyum, na podstawie sfałszowanych protokołów i aktów, zostali z gimnazyum wydaleni! — Ojcowie owych uczniów dowiedziawszy się o tem zrobili doniesienie karne o nadużycie władzy urzędowej z § 101 i 197, przeprowadzono śledztwo i akta do dalszego urzędowania odstąpiono zostały prokuratoryi samborskiej, gdzie spoczywają do dziś, mimo urgensów i brzmienia § 46 proc. karnej.

Niedawno profesor Biela, znany antysemita i agent narodowych demokratów, pewnemu uczniowi, którego ojciec procesował się z Feuersteinem, dając mu z jednego z przedmiotów »tróję« zawołał równocześnie: »Masz teraz trzecią, może tak będziesz procesował porządnych ludzi, jak twój ojciec«. Słowami temi udowodnił p. Biela, że przyczyn »trójki« należy szukać poza budynkiem gimnazyalnym.

Profesor Snowacki wobec uczniów ukraińców wyraża się słowami: »Co Rusin, to świnia«.

Profesor Nowak wywołuje ucznia ukraińca i każe mu za sobą powtarzać raz po raz: »Ja Iwan każu szczo cip chłopu a ne do szkoły chodyty«, a po ukończeniu takiej litanii zwraca się do ucznia ze słowami: »Tobi Iwasiu w korczmi lulku kuryty i horiwku pyty, a ne do szkoły chodyty«. Ten pan profesor obchodzi się z uczniami bez różnicy na narodowość i wyznanie, jak kapral z rekrutami, zachowując przy tem maniery i ton kapralskie.

Pan profesor Ogniewski na egzorcie ukraińskiej uczniom ukraińcom nie pozwala rozmawiać ich własnym językiem.

Profesor Witek, wykładając literaturę polską, nie może tego czynić bez wmięszania do niej wymyślań na postępowe partye polityczne i od czasu do czasu podnosi, iż niektóre (socyalistyczna) partye są takie, »że wstydzą się swego pochodzenia i przeszłości«.

Lepszym od niego i bardziej otwartym politykiem na nauce w murach gimnazyalnych okazał się wykładający historyę powszechną profesor Gątkiewicz. Przy przedmiocie tym każe on wykazać uczniom szkodliwość dla społeczeństwa powszechnej i równej reformy wyborczej, sam to usiłuje udowodnić i niekiedy wykłady swe przeplata lub kończy słowami: »Złe teraz czasy, lada wagabunda napada na zgromadzeniach na porządnych ludzi«.

Najpyszniejszym w tem towarzystwie panów pedagogów okazał się profesor Bieganowski. Ten na nauce dowodził, że naród ukraiński jest tak małym, że go nie można nazwać narodem, zaś każde łajdactwo przypisuje Rusinom-ukraińcom, lub żydom. Niedawno w V klasie przy czytaniu wiersza z »Pana Tadeusza«: »Jak dziecko kłóte przez żydów igiełkami« — dowodził — »tak, żydzi są łotry, zarzynają dzieci chrześcijańskie, bo potrzebują ich krwi do macy, nie należy zważać na bulle papieskie i wyroki sądowe, które orzekają, że tak nie jest, bo żydzi przekupują papieży i sędziów«. »Dzieci żydowskie są bękartami, matki ich rodzą pod schodami i płotami«.

Ten dopiero ohydny wykład profesora Bieganowskiego poruszył trochę ojców uczniów, którzy zwołali na dzień 7 marca do sali »Klubu towarzyskiego« zgromadzenie rodziców, na które zjawiło się około 200 osób, przeważnie z grona drohobyckiej burżuazyi. Przybył też i zaproszony dyrektor Staromiejski. I o dziwo, na zgromadzeniu ani główny referent dr Appenzeller, ani następni mówcy dr Rappaport, dr Lauterbach i inni, nawet ci, którzy ongiś brali bardzo żywy udział w ruchu socyalistycznym, nie mieli odwagi rzecz nazwać po imieniu, dosadnie ją napiętnować i odkryć całą ohydę panujących stosunków w gimnazyum drohobyckiem. Mówiono tylko dużo o narodowości żydowskiej i o ostatnim »wykładzie« Bieganowskiego. Dopiero dr Rosenberg raz po raz przytaczał w oczy dyrektorowi stosunki i fakta wołające o pomstę, czyniąc za to odpowiedzialnym dyrektora, a w końcu postawił wnioski o usunięcie Bieganowskiego, wniesienie zażalenia do okręgowej Rady szkolnej i ministerstwa oświaty z żądaniem usunięcia tych anormalnych stosunków z gimnazyum drohobyckiego, o zwrócenie się do Rady miejskiej, by to samo uczyniła przez uchwalenie odpowiednich wniosków, wreszcie o wybór komitetu dla przeprowadzenie powyższych uchwał.

Obecni wnioski te uchwalili jednogłośnie. Następnego dnia rada miejska odbyła specyalne dla tej sprawy posiedzenie i na wniosek dra Lauterbacha uchwaliła odpowiednie kroki w myśl uchwały zgromadzenia rodzic.

O tem, jakoby Bieganowski został zasuspendowany, co podała »Pressa«, a za nią inne pisma, przekonaliśmy się, iż jest nieprawdą i pan ten jak i inni funkcye swe pełnią dalej. Czy przestaną je pełnić, czy Rada krajowa szkolna i ministerstwo oświaty poczyni kroki o oczyszczenie tej stajni Augiasza, niewiadomo. W Drohobyczu jest obecnie tak ogólne oburzenie, że jeżeli nie wkroczy odnośna władza do gimnazyum i nie usunie tych stosunków i ludzi, którzy je wytworzyli, to nastąpi strejk szkolny nie na żądanie uczniów, ale ich rodziców i opiekunów.

Listy warszawskie.

Warszawa, 13 marca.

Bunt w więzieniu. — Uwolnienie dziennikarzy. — Rosyanie warszawscy o autonomii Polski.

Wczoraj o godz. 6 wieczorem w więzieniu karnem przy ulicy Długiej, z powodu wyprowadzenia jednego z więźniów celem wymierzenia mu kary, wszczął się ruch wśród więźniów. Więźniowie, wyłamawszy drzwi, rzucili się na korytarz. Straż więzienia, w nieznacznej liczbie występująca przeciwko przeważającej liczbie zbuntowanych, dała kilka strzałów z rewolwerów w sufit. Zrewoltowani więźniowie cofnęli się, jednak powstał zamęt i ofiarą padło pięciu więźniów, których opatrzyło pogotowie. Wszyscy oni odnieśli rany tłuczone.

A teraz podzielić się trzeba z Wami przyjemną wiadomością (tak się to rzadko teraz zdarza): oto z więzienia na Pawiaku wypuszczeni zostali b. współpracownicy „Kuryera codziennego“ Józef Grodecki, Józef Dąbrowski i Zygmunt Heryng. P. Heryngowi polecono wyjechać za granicę i nie powracać do czasu zniesienia stanu wojennego. Inni jeszcze siedzą.

Klub rosyjski w Warszawie ogłosił drukiem broszurę w sprawie autonomii Królestwa Polskiego. Broszura ma 26 stronic druku i stanowi odpowiedź na uchwałę zjazdu moskiewskiego ziemców, którzy do programu swego, jak wiadomo, włączyli nadanie Królestwu autonomii. Polemizując z tą uchwałą, Klub rosyjski uzasadnia niemożność nadania autonomii. Broszurę rozesłano do wszystkich ziemstw i do wielu osób wpływowych, u nas zaś dotychczas otrzymali ją tylko członkowie Klubu.

Ze względu na znaczenie tego głosu podaję główną treść tej broszury:

Pierwsze 10 stronic broszury poświęcono wyciągom z pism rosyjskich i polskich o autonomii; autorowie chcą tam dowieść, że sprawa autonomii Polski jest nieokreślona, niedomówiona i wogóle niejasna. Od stronicy 11 rozpoczynają się właściwe wynurzenia Klubu rosyjskiego. Autorowie mówią: „Postawienie kwestyi autonomii Polski na obydwóch zjazdach moskiewskich jest zjawiskiem, nie spotykanem w historyi żadnego z poważniejszych państw. Sprawa była postawiona tak, jak gdyby stosunki rosyjsko-polskie były jednem pasmem grzechów, które Rosya powinna niezwłocznie zmazać. O tem, że w stosunkach tych grają rolę obieowie strony, że interesy te należy uważnie i wszechstronnie rozpatrzyć i że w taki tylko sposób mogą być sprzwiedliwie rozsądzone, nie było nawet mowy. Takie postawienie kwestyi należy uważać za jednostronne.

Sprawa mogłaby była wywołać niedowierzanie we wszelkich warunkach, a tembardziej w takich, kiedy „grzech“ przeistacza się w bardzo solidny weksel, przedstawiony celem niezwłocznej realizacyi. Oprócz tego inne jeszcze okoliczności zmuszają do zastanowienia się nad przedstawionem żądaniem. Prawie jednocześnie z pierwszemi wieściami o autonomii, odgrywa się pełna ciemnego fanatyzmu epopea kiełznania na całej przestrzeni rosyjskiego Zabuża (gub. lubelska i siedlecka), należącego do K. P. Epopea ta jeszcze nie skończyła się. Pisma codziennie przynoszą o niej nowe informacye. Odgłosy jej słychać i poza granicami tutejszego kraju i sprawę polską wyświetlają fakty innej jeszcze kategoryi, niż te, o których tak głośno mówiono na zjazdach. Na powyższą stronę uważamy za obowiązek zwrócić uwagę rosyjskiego społeczeństwa, tembardziej, że o niej trudno sobie wyrobić pojęcie w środkowej Rosyi. Aby nie posądzono nas o tendencyjną stronniczość, przytaczamy wyciąg z artykułu profesora uniwersytetu lwowskiego, M. Gruszeckiego, w sprawie obecnych wypadków. Tu autorowie przytaczają rzeczony artykuł M. Gruszeckiego, wydrukowany w „Kijowskich Otklikach“ nr. 141, 148, 151 i 189 w r. 1905.

M. Gruszecki w artykułach swych dowodzi, że Galicya odegrała rolę probierza stosunków polsko-ukraińskich; i jeśli przez ten czas kraj konstytucyjny przeistoczył się w „piekło zgrzytania“ i narodowej nienawiści: toż samo będzie i w Zabużu po nadaniu autonomii Polakom. Przytoczone fakty, mówią dalej autorowie broszury, mimowoli wzbudzają nieufność w celowość tego środka, który tak zalecają moskiewskie zjazdy, celem ustanowienia sprawiedliwości i harmonii w stosunkach narodowych. W atmosferze skrajnego nacyonalizmu, wiedząc z jaką naiwnością i dobrodusznością traktowana jest sprawa narodowa w rdzennej Rosyi, nie możemy nie wyrazić głębokiego żalu, że tej strony sprawy polskiej zupełnie nie poruszono na zjazdach moskiewskich. Jeśliby ją poruszono, to bezwątpienia wyjaśniłoby się, że dla ustanowienia sprawiedliwości i spokoju w stosunkach narodowych niezbędną jest przedewszystkiem nie autonomia, lecz atmosfera ogólno-obywatelskiej wolności i równouprawnienia.

Z autonomią będą związane tendencye polityczne — różne uroszczenia i jako wynik rozbrat. Tylko w atmosferze obywatelskiej wolności i równouprawnienia mogłyby się wyrobić normalne stosunki pomiędzy Rosyanami i Polakami; mogliby oni porozumieć się wreszcie z zupełną otwartością; tylko w tej atmosferze mogliby wystąpić wtedy ci, nie przesiąkli skrajnym szowinizmem Polacy, którzy dotychczas zmuszeni są wypowiadać swoje poglądy tylko w cztery oczy, a jeśli występują publicznie, to z takiemi zastrzeżeniami ze względu na partye skrajne, że głos ich pozostaje głosem wołającego na puszczy. Tylko atmosfera wolności obywatelskiej i równouprawnienie może, według naszego głębokiego przekonania, uspokoić namiętności polityczne, tylko wtedy może być poddana poważnej analizie kwestya rosyjskiego ucisku w Królestwie Polskiem i związanych z tym uciskiem grzechów Rosyi.

Z prasy partyjnej.

Numer 12 »Gazety ludowej« wyszedł d. 7 marca w 50 tysiącach egzemplarzy. Wstępny artykuł dowodzi, dlaczego należy bojkotować Dumę, następny p. t. »Przed strejkiem« nawołuje do strejku rolnego.

Numer 2—3 »Brzasku«, organu płockiego okręgu P. P. S. wyszedł d. 3 marca w 1000 egzemplarzy. Artykuł »Rewolucya i narodowa demokracya« i szereg korespondencyj zapełnia numer.

Numer 1 »Towarzysza« ukazał się w Kownie jako organ kowieńskiej organizacyi P. P. S. w 1000 egzemplarzy.

* *

W numerze 79 warszawskiego »Robotnika« znajdujemy sprostowanie wiadomości, podanej w jednej z warszawskich korespondencyj »Naprzodu« co do rozbicia zgromadzenia przedwyborczego w resursie obywatelskiej. List warszawski we wczorajszym »Naprzodzie« przyniósł również sprostowanie tej wiadomości. Istotnie rozbicie tego zgromadzenia zostało dokonane przez esdeków, którzy równie jak wszystkie inne stronnictwa socyalistyczne w zaborze rosyjskim stoją na stanowisku czynnego bojkotu Dumy. Autor owej wiadomości pisze nam z powodu notatki w »Robotniku« na swoje usprawiedliwienie, że kiedy wysyłał ową korespondencyę (bezwzględnie po fakcie), nie wiedziano, że to uczynili esdecy, a myślano, iż rozbicie zgromadzenia było spowodowane przez prowokatorów. W korespondencyi owej nie była zatem chęć mistyfikacyi, lecz tylko powtórzenie krążącej w Warszawie pogłoski.

Walka o reformę wyborczą.

Wiec chłopski w Przewozie (powiat Wielicka) zgromadził w niedzielę 11 bm. bardzo wielu włościan z wsi sąsiednich. Wiecowi przewodniczył włościanin tow. Józef Włodarczyk, o reformie wyborczej referował tow. dr Drobner z Krakowa. W dyskusyi zabierali głos włościanie: Wojciech Lenda, Józef Lenda, Jan Rybka i Okoń, jak również tow. Łapiński z Krakowa. Zgromadzenie było bardzo ożywione. Skarżono się na wydział powiatowy, każący sobie chłopom zwracać lub odrabiać zapomogi, które po powodzi otrzymali ze starostwa. Oczywiście wydział powiatowy nie ma prawa do tego, bo pieniądze na skutek ustawy uchwalonej przez parlament wypłacił skarb rządowy bezzwrotnie, względnie zwrotnie skarbowi w 25 latach ratami. Obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy dr Czyszczan przyrzekł zająć się tą nieczystą sprawką p. bar. Czecza. Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie rezolucyę za powszechnem, równem, bezpośredniem tajnem prawem wyborczem.

Stanisławów. Komitet miejscowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej zwołał na niedzielę 4 marca zgromadzenie ludowe w sprawie reformy wyborczej, które tutejszy starosta Prokopczyc zakazał, motywując zakaz »obawą przed rozruchami«!! Wobec zakazu towarzysze nasi zwołali dwa zgromadzenia ludowe na piątek 9 marca i na niedzielę 11 marca z porządkiem dziennym obrad: rządowy projekt reformy wyborczej. Zgromadzenia zostały pozwolone, mimo, że zaledwie kilka dni minęło od zakazu odbycia pierwszego zgromadzenia — »obawa« przed rozruchami w trzy dni później znikła.

W piątek 9 marca o godz. 5 po południu mimo deszczu i drżystej aury salę stowarzyszeń robotniczych przepełnili robotnicy przedmieść. O rządowym projekcie reformy wyborczej referowali tow.: Kochański i Seinfeld. Mówcy krytycznie omawiali projekt rządowy, szczególnie podział okręgów wyborczych w Galicyi i ilość mandatów. Licznie zgromadzeni zaprotestowali przeciw połączeniu przedmieść stanisławowskich Knihinin od Stanisławowa i przydzielenie tych gmin do kuryi wiejskiej. Knihinin ma charakter wybitnie miejski i kultura niczem się nie różni od miejskiej. Przedmieście Knihinin, w którem zamieszkuje 20 tysięcy ludności prawie wyłącznie robotniczej, zostanie pozbawioną prawa wyborczego większa część, a to ze względu, że kilka miesięcy zamieszkuje robotnik dom przed rogatkami, a kilka miesięcy za rogatkami Stanisławowa, tak, że o jednoroczném osiedleniu w gminie nigdy mowy być nie może. Nadto zgromadzenie żądało 3-miesięcznego osiedlenia i powiększenia liczby mandatów.

Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem »Czerwonego sztandaru«.

Wiece ruskie odbyły się w dalszym ciągu w następujących wsiach powiatu rudeckiego: Rozdziałowice, Monasterzec, Podzwierzyniec, Bońkowa Wisznia. Dalej wiecowano w Wyżnianach (p. Przemyślany), w Hajworonce (p. Podhajce), a w powiecie rohatyńskim: w Wiszniowie, Wasiuczynie, Babuchowie, Czesnikach, Jabłonowie i Dytiatynie. W Czortkowskiem urządzono wiece w Zalesiu, Zabłotówcu, Białoboźnicy. W Brzeżańskiem: w Litatynie, Bieszczu, Mieczyszczowie i Koniuchach. W pow. bohorodczańskim: w Babczu i Grochowcu; wiec w Markowej komisarz rozwiązał. W pow. gródeckim: w Dobrzanach, Zbo- Scielsku (pow. Żydaczów), w Łuce (pow. Żydaczów). W pow. kołomyjskim: w Królewcu i Rybnie, gdzie na wiecu wniesiono protesty przeciw wyborom proporcyonalnym. W Stromanicach, Fredropolu, Kreczkowie, Stroniowicach i Zarotowicach (p. przemyski). Uchwalono rezolucye za bezwzględnie równem głosowaniem. W pow. lwowskim: w Głuchowicach. Na wiec w Dmytrowicach przystań nie zezwoliły. Na wiecu w Sołonce przy

do gorszących utarczek słownych między »ukraińskimi» agitatorami M. Danylukiem i W. Sajkiewiczem z jednej, a parochem Podhorodeckim (starorusinem) z drugiej strony.

KRONIKA.

Wieczorek ku uczczeniu 45-tej rocznicy śmierci Tarasa Szewczenki urządza czytelnia „Proświty“ w Krakowie 17 b. m. w sali hotelu Saskiego. Na program składają się: zagajenie, oraz śpiew i muzyka. Ceny miejsc: fotel 3 K, krzesło pierwszorzędne 2 K, drugorzędne 1 K, galerya 50 h. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Zmiany w krakowskiej dyrekcyi kolejowej. Zastępca dyrektora Makarewicz przeniesiony został w stan spoczynku. Zastępcami dyrektora mianowani zostali Włodzimierz Zborowski (dyrektor techniczny) i Leon Solecki (dyrektor administracyjny). Nowi dygnitarze objęli już w poniedziałek urzędowanie.

Praktyki małomiejskie. Istnieje w Trembowli drukarnia z ograniczoną koncesyą niejakiego Gellesa, niefachowca. W myśl koncesyi wolno mu drukować tylko drobne roboty, jak bilety wizytowe, koperty, zaproszenia ślubne itd., a nie wolno mu trzymać uczniów. Tymczasem Gelles z cichem przyzwoleniem starostwa drukuje wszelkie możliwe rzeczy, a nawet wykonuje roboty urzędowe dla starostwa w Trembowli, Przemyślanach itd., trzyma 6 chłopców w wieku od 10 do 16 lat, których zatrudnia po 16 do 18 godzin na dobę, nie trzyma ani jednego ukwalifikowanego robotnika, mimo, że Gelles sam na robotach drukarskich wcale się nie zna i tem samem nie jest w stanie uczniów swoich zawodowo kształcić. Ale nic dziwnego! Wszak Gelles jest znakomitym macherem wyborczym, robi starościńską politykę, a p. starosta Kruszyński ma przecież coś ważniejszego do czynienia, aniżeli pilnować przestrzegania ustawy przemysłowej! Co z tego, że radca dworu Piwocki swego czasu nie chciał wprost wierzyć, gdy mu się przedstawiło te straszne stosunki, kiedy namiestnictwo nic dotąd nie uczyniło, aby je usunąć? Zwracamy więc jeszcze raz uwagę p. Piwockiego na Trembowlę i spodziewamy się, że potrafi zmusić starostę do przestrzegania ustaw...

Trzyletnia morderczyni. O strasznym wypadku donoszą pisma londyńskie: W jednym z domów w Woolwich matka wyszła na chwilę do kuchni z pokoju dziecinnego, pozostawiając w nim trzyletnią córeczkę i paromiesięcznego synka. Zaledwie matka wyszła, dziewczynka wzięła niemowlę, skrępowane w powijakach i włożyła je do wanienki, pełnej wody. Dokonawszy tego, pobiegła za matką, rzuciła się jej na szyję i zaczęła prosić o kupienie nowej lalki, bo tamta się utopiła. Wszelkie próby przywrócenia dziecka do życia pozostały bez skutku.

Nadużycia policyi miejskiej w Stanisławowie. Otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie: Szanowna Redakcyo! Dnia 9 marca br. przybyłem do Stanisławowa z Tyśmienicy celem zakupienia towarów dla potrzeb swojej restauracyi kasynowej, którą prowadzę w Tyśmienicy.

Załatwiwszy swoje sprawunki chciałem wsiąść do dorożki, aby powrócić do domu, gdy w tem jakiś awanturnik (ma on się nazywać Moskaluk i był niegdyś policyantem) przystąpił do mnie i zawołał szyderczo: „Panie, pan gubisz spodnie“, jak to często ulicznicy w miastach większych przedrzeźniają przybyszów z małych miasteczek.

Na to odezwałem się: „to pana nic nie obchodzi“, a wówczas napastnik obsypał mnie gradem obelg.

Wezwałem więc pomocy stójkowego, a ten zamiast aresztować mego napastnika, zaprowadził nas obu na strażnicę policyjną, poczem ów awanturnik został wypuszczeny na wolną stopę, ja zaś osadzony zostałem w aresztach gminnych, gdzie mnie przetrzymano do dnia 10 marca o godzinie 10 rano.

Daremnie przedstawiałem wachmistrzowi policyi, który miał służbę, że mam restauracyę w Tyśmienicy i nie ucieknę, że żona moja leży w połogu i nie będzie wiedziała, co się ze mną dzieje, że nikogo nie ma w interesie, daremnie przedstawiałem, że jestem człowiek chory, daremnie prosiłem o wezwanie lekarza.

Wszystko to nic nie pomagało.

Nawet zapewnienia tutejszych obywateli pp. Ferdynanda Małaszyńskiego i Majeranowskiego, że mnie znają i poręczają, że nie ucieknę, były bezskuteczne.

Złośliwość policyi tak daleko została posunięta, że odmówiono mi nawet pozwolenia napisania kartki do żony o tem, co się ze mną stało.

Odmówiono mi również koca, jakkolwiek przedstawiałem, że cierpię na kaszel, odmówiono mi pozwolenia na odesłanie do domu zakupionych dla gości towarów. Odmówiono mi podania wody.

Rano kazał mi policyant wynieść kubeł z nieczystościami, a gdy odpowiedziałem, że się uduszę, bo jestem chory, kazał mi policyant jakiemuś człowiekowi za wyniesienie kubła zapłacić.

Zapytuję więc publicznie burmistrza Dra Nimbina: 1) Dlaczego indywiduum, które mnie napastowało, pozostawione zostało na wolności, ja zaś zostałem aresztowany. 2) jaką to zbrodnię popełniłem, która czyniła koniecznem zatrzymanie mnie w areszcie, mimo, że jestem zamożnym obwatelem, mimo poręki dwu obywateli i mimo choroby mojej i mojej żony? 3) jak usprawiedliwi p. burmistrz brutalność polegającą w odmówieniu mi pozwolenia napisania mi listu do mojej żony, w odmówieniu mi pomocy lekarskiej i podania mi wody?

Sprawę tę równocześnie podaję do wiadomości prokuratoryi państwa.

Z wysokiem poważaniem *Antoni Gulowski*, właściciel restauracyi w Tyśmienicy.

Zamieszczając powyższy list, musimy dodać kilka słów od siebie. Brytalność policyi stanisławowskiej jest naszym czytelnikom dobrze znana. Wszak w czasie wyborów do kasy chorych torturowano ludzi w aresztach gminnych tak okropnie, że nawet Rosya zarumieniłaby się przed taką brutalnością. Natomiast dziwną sympatyę odczuwają pojedyncze organy tej policyi dla złodziei.

Gdy przed $1\frac{1}{2}$ laty bogaczowi tarnopolskiemu Franzozowi skradziono losy na kilkadziesiąt tysięcy, sąd tarnopolski zawezwał policyę stanisławowską, aby okólnikiem zawiadomiła bankierów, że losy odnośne zostały skradzione i że nie należy ich kupować. Inspektor policyi Wojtasiewicz okólnik ten trzymał przez 3 tygodnie u siebie a gdy losy były już u bankierów miejscowych sprzedane, okólnik rozesłał!

Wczasie ostatniej rozprawy Brücka warto było widzieć, jak ajenci policyjni w czasie pauz bratali się z defrandantem, pouczając go, jak się ma bronić.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek. „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya w 4 aktach z czasów Stanisława Augusta, napisał A. Nowaczyński.

Sobota: „Król złota“, komedya w 4 aaktach Abla Hermannt'a (nowość).

Niedziela: o godz. 3 po południu „Popychadło“, komedya w 5 aktach Jana Szutkiewicza (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem „Król złota“, komedya w 4 aktach Abla Hermant'a.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkiej, dziś o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem: dr Zofia Golińska: „Idee i prądy społeczne XIX. wieku“.

W Biurze porad dziś historya literatury: Literatura powszechna, literatura polska: W. Feldman.

— Główną wygraną 52.500 koron wygrał los ks. Clary l. 32.001 nabyty na spłaty u firmy bankowej Schütz i Chajes we Lwowie.

„Czarna sotnia“ w Brzeżanach.

Brzeżany, 11 marca.

Biedne są te wiece polskie na kresach, prawdziwie biedne... Jeżeli tylko są one wiecem, a nie konwentyklem, to zaraz zjawiają się najrozmaitsze żywioły przewrotowe i tę błogą zgodę między chatą a dworem, błogosławioną przez kler zakłócają. Przedewszystkiem dzieje się to na wiecach, urządzanych przez mafię wszechpolską, a siłą rzeczy musi się dziać i na innych. Podobnie było i w Brzeżanach. Praca wśród chłopów polskich prowadzona jest przez T. S. L., w którem tutaj pierwszą rolę grają żywioły postępowsze, ludowo nastrojone i w każdym razie nie podchodzące pod znany, a tak wstrętny strychulec wszechpolski. Teraz praca ta miała wydać owoce w formie wiecu polskiego, który miał się zastanowić nad reformą wyborczą.

Około godziny 2 popołudniu, zapełniła się sala okolicznymi chłopami a także robotnikami miejscowymi. Na propozycyę komitetu wybrano przewodniczącym marszałka powiatowego p. Traczewskiego, a słowo wstępne, przywitalne, wypowiedział ks. Wójcik, podając swoim słuchaczom prawdziwy bigos z świetnej przeszłości, kiedy to szlachta broniła kresów i — o czem zapomniał — urządzała polowania na buntujących się chłopów, oraz z mieszaniny najrozmaitszych, w podniosłych słowach wyrażonych nonsensów. Ale powiedziane jest: »Błogosławieni ubodzy na duchu...« Niech i ks. Wójcik będzie błogosławiony — zostawmy go w spokoju!

Jako referent w sprawie powszechnego, tajnego, bezpośredniego i idywidualnie równego prawa głosowania, przemawiał p. Wygoda, rzekomo ludowiec, który jednakże tak oględnie mówił i tak wszystkie winy spychał na niemiecki rząd (który koło polskie stale popierało), że ostatecznie, gdyby nie dość przyzwoita i demokratyczna rezolucya, zdawałoby się, że klika rządząca w kraju, że szlagonerya, jest jak stado niewinnych baranów, a nie stado zgłodniałych wilków, które żerują na ciele naszego kraju i jak polip wszystkie soki z niego wysysają...

O wyodrębnieniu Galicyi mówił p. Panek ze Lwowa, wplatając znane mądrości wszechpolskie, apoteozując klerykałów belgijskich i t. d.

Wszystkie mowy wypowiedziane były bez ognia i życia i lawirowały, ażeby nie urazić kilku szlagonów, obecnych na sali, no i grupki całkiem nieinteligentnych inteligentów. Sala milczała, nie było żywej łączności między zgromadzeniem, a referentami.

Jako następny mowca zapisał się do głosu tow. Wł. Kobak. W gorącem i co chwila oklaskiwanem przemówieniu, przedstawił położenie kraju, wydanego od lat czterdziestu na łup kliki szlachecko-klerykalnej. Wykazał upośledzenie mieszczanina, chłopa i robotnika, byle tylko interes szlachecki był górą, byle tylko władza z rąk się nie wymknęła... I zbiera kraj plony tej opieki ojcowskiej szlacheckiego sejmu i Koła polskiego. W kraju rolniczym o połowę mniej bydła, niż w przemysłowych Czechach lub Austryi dolnej, za to setki tysięcy idzie na — konie wyścigowe... Oświatę ludu krzewi się tak, że analfabetów pozbyć się możemy mieć nadzieje za lat — 500! Nauczycielom grozi się, jako odpowiedź na ich słuszne żądania organistami i diakami! A potem podatki, większe dla chłopow, mniejsze dla... szlachty! A dalej ustawy krzywdzące chłopów, drogowa, łowiecka itd. itd. I dlatego żeby zwalić krzywdę, którą robi sejm i parlament uprzywilejowanych ludowi, dlatego żeby lud przez prawdziwych i niesfałszowanych posłów radził o poprawie doli, żądamy powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania. Dalej omówił tow. Kobak walkę ludu o reformę wyborczą, w której to walce socyalistyczni robotnicy szli na czele i wskazał na to, że obecną reformę lud zdobył sobie długą i ofiarną walką. Przedłożenie więc rządowe witamy z radością, jako spełnienie sprawiedliwych żądań, jeżeli jednakże mała ilość mandatów, geometrya wyborcza, czy system reprezentacyi mniejszości narodowych zupełnie nas nie zadawala, czy nawet krzywdzi, to jest to winą kliki rządzącej w kraju, winą Koła polskiego, a przedewszystkiem winą namiestnika hr. Potockiego, który jest autorem wszystkich galicyjskich »specyalności«. Jego należy więc piętnować jako wroga ludu i kraju i klikę, której jest reprezentantem....

Głus półgłówka Gruszeckiego: To mówi Polak!

Tow. Kobak: Każdy uczciwy Polak i demokrata musi piętnować łotrostwa kliki szlacheckiej. Obrzuca nas za to szlachta i ich lokaje błotem i śliną, ale my wiemy, że ta sama szlachta zrobiła targowicę, że ona o bohaterze narodowym Kościuszce mówiła:

»że Kościuszko to był waryat
co buntował — proletaryat!«

Tego zacytowanehogo z Asnyka napiętnowania szlachty, kilkunastu jej przedstawicieli znieść już nie mogło... Zaczął się krzyk i wrzawa. Chłopi i robotnicy krzyczą: niech mówi! szlachcice i grupka inteligentów: precz z nim, przyczem wiedli rej »kulturalni« Zadorscy, Steidlowie, Łysakowscy, no i pan Bogucki, popularnie zwany »głupim Franiem«! Nie zważając na wolę zgromadzonych kilku inteligenckich pachołków szlacheckich, stojących na trybunie, rzuciło się na tow. Kobaka i wśród oburzenia zgromadzonych zaczęło wypychać za kurtynę. Na sali zakotłowało, setki ludzi wysypały się na ulicę, a przed pozostałą garstką, zaczął się produkować na sposób błazna jarmarcznego, będący obecnie w drodze do Kulparkowa półgłówek Gruszecki, znany pijak i zaczął odsądzoć tow. Kobaka od czci i wiary, charakteryzować jako wroga osobistego Matki Boskiej Częstochowskiej, królowej korony polskiej, jako wroga wiary, religii, polskości, no i — małżeństwa!

Po Gruszeckim przemawiał pos. dr Schätzel, stając w obronie zagrożonej polskości i zbeszczeszczonych (przez kogo?) ideałów polskich.

W końcu przemówił referent p. Wygoda poczem uchwalono rezolucyę za 1) czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, kuryami narodowościowemi, pomnożeniem liczby mandatów dla Galicyi i 2) za wyodrębnieniem Galicyi po wprowadzeniu czteroprzymiotnikowego głosowania do sejmu we Lwowie.

A teraz kilka uwag. Ludzie pracujący w brzeżańskim pow. wśród chłopów polskich, znaleźli się w bardzo przykrem położeniu... Widzieli, że stała się krzywda tow. Kobakowi, ale nie byli zdolni zapobiedz prowokatorskiemu zachowaniu się kilkunastu pachołków szlacheckich, którzy skorzystali ze swej przewagi na trybunie, gdzie stał mowca i w brutalny sposób z trybuny go usunęli. Przytem, co jest gorsze, wbrew lepszemu przekonaniu, nie zaprotestowali przeciw fałszywej interpretacyi wyrażenia o Kościuszce, prawdopodobnie dlatego, ażeby stając w obronie socyalnego demokraty nie narazili się szlachcie i duchowieństwu. Zła to jednakże taktyka. Nie krętemi drogami, ale jasno i wyraźnie powinni demokraci stać przed ludem i nie kryć prawdy pod korzec dlatego, że prawda ta dla kliki rządzącej jest przykrą.

W każdym razie należy zaznaczyć, że najpoważniejsi i prawdziwie inteligentni kierownicy pracy oświatowej, wyszukawszy po zgromadzeniu tow. Kobaka, przeprosili go za brutalność, wyrządzoną przez pachołków szlacheckich, którzy czepiając się słów i podsuwając wprost idyotyczne zapatrywania, chcieli zohydzić w oczach ludu, socyalnego demokratę.

Wiec ten może przekonać wątpiących, że pracy prawdziwie ludowej, demokratycznej, na spółkę ze szlachtą i duchowieństwem, absolutnie prowadzić — nie można.

Z CARATU.

Konfiskata pieniędzy rządowych.

Petersburg, 14 marca. Wczoraj wieczorem uzbrojona banda obrabowała kasę monopolu wódczanego. Banda uciekła, dawszy podczas ucieczki strzał.

Z rady ministrów.

Petersburg, 15 marca. (Pet. ag. tel.). Rada ministrów postanowiła wczoraj zwrócić uwagę władz lokalnych na konieczność ostrych zarządzeń przeciw nakłanianiu do gwałtów antyżydowskich i do ścigania ich sprawców. Upoważniono ministra spraw wewnętrznych do śledztwa w sprawie zajść w Homlu i do karnego ścigania osób, których bezczynność w tłumieniu niepokojów jest karygodną.

Dalej uchwalono oznaczyć termin wyborów do Rady państwa przed wyborami do Dumy i czuwać nad tem, by nie przeszkadzano wyborcom w udziale w wyborach w obu Izbach. Minister sprawiedliwości poczynił propozycye celem zapewnienia wolności wyborów. Wszystkie nadużycia, jak odbieranie wyborcom wolności, wpływanie na nich pogróżkami i gwałtem, odezwy do wstrzymania się od głosowania, usuwanie kół wyborczych, przekupstwo i t. d. będą karane.

Nowy gabinet we Francyi.

Paryż, 14 marca. Dzienniki konserwatywne i nacyonalistyczne oświadczają, że główną osobą w nowym gabinecie jest Clemenceau. Należy wnosić, że nowy gabinet będzie gabinetem wojennym, rządem wojny religijnej. Głównem zadaniem gabinetu będzie przeprowadzenie wyborów w duchu radykalnym. Jak słychać, minister spraw wewnętrznych Clemenceau i minister wojny Etienne, obstają przy tem, aby oficerowie, którzy odmówili posłuszeństwa przy inwentaryzacyi kościołów, zostali bezwzględnie pociągnięci do odpowiedzialności.

Dzienniki radykalne i socyalistyczne obiecują sobie wiele po nowym gabinecie.

Jaurés w swoim organie wyraża powątpiewanie jakoby w zamiary rządu uniemożliwienia ruchu syndykatowego służby państwowej.

Paryż, 14 marca. Program nowego gabinetu będzie przedstawiony w oświadczeniu rządowem, które będzie sformułowane przez Brianda i Poincarego, a które na dzisiejszem posiedzeniu ministeryalnem będzie ustalonem.

Katastrofa w kopalni.

Praga, 14 marca. Rada miejska uchwaliła z powodu katastrofy kopalnianej w Courrières we Francyi wyrazić kondolencyę konsulowi francuskiemu w Pradze i wręczyć mu 500 K na rzecz pozostałych po ofiarach.

Praga, 14 marca. Burmistrz Pragi przesłał kondolencyę z powodu katastrofy w Courrières na ręce prezydenta rady municypalnej w Paryżu. Wydział miejski przeznaczył 500 K na rzecz ofiar po unieszczęśliwionych robotnikach.

Strejk górników.

Lens, 14 marca. W kopalniach w Courrières, Dourges i Ostricour wybuchł strejk. — Górnicy domagają się podwyższenia płacy.

TELEGRAMY.

Strejk drukarzy.

Lwów, 14 marca. (Tel. »Naprzodu«). Wczorajsze zgromadzenie drukarzy uchwaliło po dyskusyi 211 głosami przeciw 92 rozpocząć strejk w środę rano.

Lwów, 14 marca. Ogólny strejk drukarski we wszystkich lwowskich drukarniach trwa dalej. Dzisiaj rano wyszedł tylko »Kuryer lwowski«, bez ostatnich telegramów i ostatnich wiadomości, oraz »Dziennik polski«, który miał przygotowany skład dnia poprzedniego. Po południu nie wyszło żadne pismo z wyjątkiem urzędowej »Gazety lwowskiej« w zmniejszonym formacie.

Redaktorowie polskich pism tutejszych odbyli dzisiaj konferencyę i postanowili wydawać przez czas strejku jedno wspólne pismo w małym formacie pod wspólnym komitetem redakcyjnym. Pismo to będzie zawierać tylko telegramy i wiadomości bieżące bez charakteru politycznego.

Ten wspólny dziennik mają rozsyłać wszystkie wydawnictwa swoim prenumeratorom. Dzisiaj wieczorem ma zapaść w tej mierze ostateczna decyzya. Pierwszy taki numer wyjdzie jutro o godz. 5 po południu.

Nowy gabinet w Serbii.

Belgrad, 14 marca. Skład nowego gabinetu jest następujący: Prezydyum i wojna Gruic, sprawy zagraniczne Antonic, sprawy wewnętrzne Pavicevic, wyznania L. Stojanovic, sprawiedliwość Pecic, gospodarstwo Draskovic, budowle Todorovic oraz tymczasową tekę handlu.

Klerykalizm wojujący.

Luneville, 14 marca. Po ucznik Roetze z 9 p. p. odmówił odprowadzenia żołnierzy do inwentaryzacyi kościoła.

Rozruchy w Macedonii.

Belgrad, 14 marca. Z Salonik nadeszła wiadomość, że we wsi Drenowar (wilajet monastyrski) przyszło do starcia między bandą serbską z 13 ludzi i wojskiem tureckiem, przyczem 6 Serbów padło, 3 wzięto do niewoli, a 4 umknęło. Także po stronie tureckiej mają być wielkie straty.

Dwuletnia służba wojskowa w Japonii.

Londyn, 14 marca. Z Tokio donoszą, że Izba posłów japońskiego parlamentu przyjęła projekt ustawy o dwuletniej służbie wojskowej.

Rada państwa.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 14 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu interpelacyj przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu debaty generalnej nad reformą wyborczą.

Mowa bar. Gautscha.

Prezydent ministrów **Gautsch**: Kto uważnie śledził za przebiegiem dotychczasowej dyskusyi, nie może zapoznawać, że prawie wszyscy mówcy oświadczyli się za koniecznością reformy wyborczej i że przeważająca większość posłów oświadczyła się za zasadniczą myślą, na której się opiera rządowe przedłożenie. Skonstatowanie tego wydaje mi się koniecznem, nietyle dla przedstawienia historycznej prawdy, ile w celu przedstawienia w należytem świetle przyszłej taktyki przeciwników reformy. Naturalnie podniesiono także przeciw rządowi cały szereg zarzutów i — dziwna rzecz — przytoczono tu najrozmaitsze regestry, aby udowodnić, jak nieodpowiednim na teraz i jak zgubnym jest projekt, który rząd przedłożył. Na te zarzuty odpowiem jeszcze szczegółowo. Minister odpowiada przedewszystkiem pierwszemu mówcy *contra* dr. Grabmayrowi, który między innemi zarzucił rządowi, że przez swoją reformę wyborczą przedewszystkiem popiera czynniki demagogiczne. Jest to dla rządu urzędniczego zarzut istotnie ciężki, na który rząd może to tylko odpowiedzieć, że najważniejszym środkiem do zwalczania demagogii jest polityczne wychowanie mas i to ma na celu projektowana reforma. Jeżeli dr Grabmayr zarzuca rządowi, że uczynił wszystko możliwe, co się dało, dla stronnictw radykalnych, to w tem leży przecież jawna sprzeczność, jeżeli rządowi także się zarzuca, że nie przedkłada równocześnie projektu o równem prawie głosowania dla kobiet i czynnie służących żołnierzy.

Oświadczył także poseł Grabmayr, co przyjmuję z wdzięcznością do wiadomości, że jest zwolennikiem reformy wyborczej, na powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania opartem, ale także za sprawiedliwem stopniowaniem prawa głosowania, nie podał jednak nic bliższego, jak sobie to wyobraża. I jeżeli zakończył swe przemówienie okrzykiem, że moja reforma jest martwą, a niech żyje inna reforma, widocznie na myśli miał tę reformę, którą sam sobie wyobraża. Otóż życzę temu panu długiego i szczęśliwego życia, aby doczekał się załatwienia swojej reformy wyborczej (Żywa wesołość).

Minister polemizuje następnie z wywodami posła Sylva-Tarouca, który oświadczył, że już po zaprowadzeniu V kuryi nie można było powstrzymać sprawy powszechnego prawa głosowania, sądził jednakże, że należałoby to uczynić na podstawie organizacyj zawodowych. Myśl ta nie jest nową, ale zwracam uwagę, że nie wszystkie klasy zawodowe są zorganizowane i że posiadamy bardzo wiele klas bez organizacyi. Proszę tylko pomyśleć, że adwokaci, lekarze, notaryusze, średni i niżsi urzędnicy państwowi i gminni, urzędnicy prywatni, średni i niższy kler, nauczyciele, finansiści itd. podnieśliby przecież pretensye do odpowiedniej reprezentacyi. Powstawałyby wieczne skargi i ciągłe zmiany.

Nie chcę przez to obniżać znaczenia orgazacyj zawodowych, ale nie widzę na razie żadnego środka na doprowadzenie do takich organizacyi, aby cały naród znalazł reprezentacyę w parlamencie. Obawiam się nawet, że wtedy wytworzyłby się pewien rodzaj reprezentacyi stanowej, w której interesa zawodowe a nie myśl państwowa znalazłyby wyraz (potakiwania) a konstytucya spoczęłaby na chwiejnych podstawach.

Minister mówi następnie o zarzucie, że nowa reforma wyborcza zamyka bramy parlamentu dla konserwatystów, a otwiera je tylko dla radykałów. Moi panowie, spojrzenie na parlamenty z powszechnem prawem głosowania zaprzeczy temu kategorycznie.

Nowa reforma przez odpowiedni rozdział okręgów wyborczych postarała się, aby element konserwatywny nie został usunięty przez radykałów. Przeszkodzi temu także skład okręgów miejskich i rozdział między okręgami miejskiemi a wiejskiemi.

Hr. Sylva-Tarouca oświadczył także, że reforma wyborcza może iść w parze tylko z reformą konstytucyi w tym duchu, aby kompetencya Rady państwa została ograniczoną i sprawy przekazane zostały sejmom. Czy w tym wypadku nie należałoby się obawiać, że waśnie narodowościowe, zamiast w jednem, musiałyby wybuchnąć w wielu miejscach? (Potakiwania).

Poseł **Pacher**: W siedmnastu!

Br. **Gautsch**: Tam walki zaznaczyły by się jeszcze silniej a możliwość pośredniczenia byłaby jeszcze trudniejszą, niż tu w tej Izbie. Podniesiono także zarzut, że cała reforma leży tylko w interesie jednego stronnictwa a mianowicie socyalistów. Jest dziwnem, że w ogóle nie można sobie wyobrazić, aby rząd a przedewszystkiem rząd urzędniczy, nie mógł przedkładać ustawy dlatego tylko, że uważa ją za pożyteczną i leżącą w interesie państwa. Zawsze słyszy się podobne zarzuty przeciw rządowi.

Proszę przecież przypomnieć sobie, że całe ustawodawstwo dla ochrony robotników, główny postulat socyalistów, nie znalazł nigdzie silniejszego poparcia, jak właśnie u konserwatystów tej Izby (Potakiwania). Nikomu nie wpadło wtedy nawet na myśl czynić konserwatystom zarzutu, że czynili tak dlatego, ponieważ zostawali w sojuszu z socyalistami. Podnoszę to tu wyraźnie, bo chcę otwarcie wystąpić przeciw bajce i zarzutom, czynionym rządowi w tej sprawie. Rząd nie ma żadnych stosunków ze socyalistami (śmiechy).

Możecie się panowie śmiać albo nie (Rozmaite wykrzykniki) Byłoby, moi panowie, lepszem i bardziej godnem poważnego polityka, aby mógł to co twierdzi także udowodnić. (Potakiwania).

Poseł tow. **Pernerstorfer**: Niech przytoczą cień dowodu!

Br. **Gautsch**: Kto mnie zna, wie, że dzieli mnie bardzo głęboka przepaść od zapatrywań tej partyi.

Poseł **Sturm** (antysemita): Wszak pochód z 28 listopada dowodzi czegoś innego.

Poseł tow. **Schuhmeier**: Dlaczego nie przychodzą chłopi, aby donieść czegoś innego?

Br. **Gautsch**: Szanowny pierwszy mówca Koła polskiego życzy sobie wprawdzie także demokratycznego prawa wyborczego, odpiera jednakże przedłożenie, gdyż nie zawiera ono równego prawa wyborczego, a oprócz tego daje Niemcom uprzywilejowane stanowisko. (Potakiwania). Powiedział on, że do narodów nie-niemieckich przemówiła ta reforma, iż są mniej warte i są tylko połowicznymi obywatelami państwa. Moi panowie! Taki zarzut uczyniono reformie wyborczej, która powiększa liczbę reprezentantów słowiańskich w parlamencie, a także i liczbę mandatów z Galicyi. Ta okoliczność nie może przecież nadać reformie cechy krzyczącej krzywdy dla narodów słowiańskich. Nowa reforma wyborcza musiała się zastosować do istniejących stosunków i nie mogła powyrzucać istniejących już reprezentacyj krajów. To, co przeszło do historyi, musiało być szanowanem. Jeżeli jednak mimo tego liczba mandatów słowiańskich została powiększoną, to przecież nie można zarzucać projektowi rządowemu, że upokorzył narody słowiańskie. (Potakiwania i rozmaite wykrzyki). Szanowny mówca Koła polskiego zwrócił się dalej do rządu z zapytaniem, czy reforma wyborcza ma być może karą za to, że Koło broniło zawsze konieczności państwowych.

Głosy: To jest obowiązkiem!

Br. **Gautsch**: Na to zapytanie odpowiem podobnie zapytaniem, czy państwo objawiało zawsze w dostatecznej mierze życzliwości (potakiwania i brawa) i czy rozwój tego królestwa w ostatnich lat dziesiątkach nie jest najlepszym dowodem, że państwo wobec Galicyi nie pozostało niewdzięcznem. (Rozmaite okrzyki i brawa. Prezydent Izby prosi o spokój).

Przychodzę teraz do zarzutu, stawianego przez agraryuszów. Już raz oświadczyłem, że nie jest zamiarem rządu, jakimkolwiek czynnikom, utrzymującym państwo, uczynić niemożliwem wejście do nowego parlamentu. Rząd dał najlepszy tego dowód przez odpowiednie oddzielenie miast od wsi. Co się tyczy mandatów, to proszę cyfry, zawarte w przedłożeniu rządowem, uważać tylko za propozycyę, a rząd chętnie będzie gotów zgodzić się na słuszny kompromis w tej sprawie.

Poseł **Praszek** (agraryusz czeski): To co innego!

Poseł **Gautsch** polemizuje potem z wywodami Pergelta, który sam przyznał, że wedle istniejących ustaw wyborczych przy utrzymaniu kuryj Niemcy są skazani na politykę sojuszów, dopatrzył się zaś w przedłożeniu braków głównie latego, bo zmienia się stosunek cyfrowy między Niemcami a Słowianami. Rząd nie miał zamiaru nikogo uprzywilejować, a zasady nowego prawa zawierają także znaczne korzyści dla Niemców, albowiem projekt ustawowo raz na zawsze i wobec najrozmaitszych ewentualności politycznych zapewnia Niemcom ich stan posiadania. (Rozmaite wykrzyki). Jeżeli się zważy, że, jak się dr. Pergelt wyraził, Niemcy mają teraz przy każdorazowych wyborach trudną walkę i pewna liczba ich mandatów jest zagrożoną, to należy przyznać, że projekt rządowy daje korzyści pod względem zebezpieczenia narodowości niemieckiej. Ale i tu chętnie gotowi jesteśmy słuszne życzenia Niemców o ile możności uwzględnić.

Z wdzięcznością wita minister przemówienie Mengera, który wskazał na konieczność porozumienia się Niemców i Czechów. Jeżeli tak ważne dzieło dla całej Austryi ma przyjść do skutku, wtedy powinny ustać małostkowe spory o większą lub mniejszą liczbę mandatów. Rząd uczyni wszystko, aby przeprowadzić reformę, która leży w interesie państwa. W szeregu zarzutów, stawianych przeciw reformie wyborczej, do niepojętych wprost należy zarzut, że naraża się na szkodę wpływ kościoła katolickiego w państwie, tak wyłącznie katolickiem, jak Austrya. Również dziwne, że poruszono także wpływ, jaki wywrze reforma na politykę zagraniczną. Nie wątpię wobec tego, że w dalszych rozprawach znajdzie się także jakiś artysta-malarz, który także inne niebezpieczeństwa panom tu przedstawi.

Z rozmaitych uwag, jakie czytałem w tej sprawie, w szeregu nie austryackich pism niemieckich wnoszę, że w kołach, stojących poza tą Izbą panowała jakoby obawa, że Izba wyszła z powszechnego prawa głosowania, nie będzie już miała tych sympatyj dla dotychczasowych sojuszów, jakie ma obecna Izba. Polityka sojuszów monarchii ma głęboką podstawę w potrzebie pokoju, jaką odczuwają narody i we wspólnych interesach połączonych mocarstw tak, że zmiana Izby poselskiej, nie pociągnie za sobą zmiany w tej polityce, która pozostanie nietkniętą. Polityka ta została także w innych krajach nienaruszoną, mimo rozmaitych metamorfoz parlamentarnych. Właśnie nowa Izba nie powinna zrywać węzłów, odpowiadających wspólnym, naturalnym interesom, o ile to będzie leżało w jej kompetencyi. Takiego zamiaru nie mogę przypuścić u żadnej większości tej Izby, jakąkolwiek ona będzie.

Zresztą przypuszczenie takie możnaby zrobić, jeśliby się miało wogóle jakiś sąd o przyszłej większości. Ta większość jest dla nas wszystkich jeszcze zagadką. Narodowo jednolitej większości w tej Izbie nigdy nie będzie, lecz większość skombinowana z rozmaitych grup, których zapatrywań dzisiaj jeszcze nikt znać nie może. Lecz w jakikolwiek sposób owa większość wypadnie, mamy prawo przypuszczać, że nie będzie się ona zwracała przeciw polityce państwa, przeciw interesom państwa i zarzut taki jest nieuzasadnionym. Panowie! Nasza własna historya poucza, że wszystkie stronnictwa, które występowały przeciw interesom państwa, osłabiły przez to tylko swoje własne stanowisko i nie należy przypuszczać, by nowa Izba zechciała wstąpić na drogę, przed którą dostatecznie już nas historya przestrzegła.

Moi panowie! W ciągu wywodów dzisiejszych wyrzekłem słowo „kompromis". Nie chcę zaprzeczać tego, że jeżeli w tej Izbie co do konieczności istnieje zgoda i jeżeli niema się już wracać do starego systemu wyborczego, jeżeli system powszechnego prawa wyborczego został już przez Izbę uznany, a więc istnieją różnice nie jakościowe, lecz ilościowe, to nikt nie będzie się czuł dosyć silnym, aby przyjąć na siebie odpowiedzialność za udaremnienie wielkiej reformy politycznej, uznanej za nieodzowną.

Któżby zechciał przyjąć odpowiedzialność za przesilenie, które z tego bezwarunkowo musiałoby wyniknąć. Miejcie panowie na względzie sytuacyę w Austryi i wokoło niej; odpowiedzialność byłaby zbyt wielką. (Rozmaite wykrzykniki). Również rząd świadomy jest tego, że chwila obecna jest bardzo poważna i czuje obowiązek zrobienia wszystkiego, co leży w jego siłach, aby wszystkim stronnictwom umożliwić udział w tem wielkiem dziele reformy parlamentarnej. Dlatego celem zwalczenia nastręczających się jeszcze trudności rząd będzie trzymał dla stronnictw otwartą drogę kompromisu, który jest podstawą życiową całego procesu konstytucyjnego. W stosownej chwili wystąpi rząd ewentualnie sam z propozycyami, które uwzględnią wyrażone życzenia i obawy stronnictw (wykrzykniki) i które będą stosowne do utworzenia słusznej podstawy dla wzajemnego wyrównania rozmaitych pretensyj.

Do takiej roli pośredniczącej rząd czuje się tem bardziej powołanym, ile że zależy mu na tem, aby w żadnem stronnictwie nie wywołać rozgoryczenia, że uniemożliwiono mu udział w tej wielkiej reformie parlamentu austryackiego. A teraz, panowie, po rozpatrzeniu najważniejszych zarzutów, podniesionych przeciw projektowi rządowemu, chciałbym pozwolić sobie wskazać jeszcze na to, że przy wprowadzaniu powszechnego prawa wyborczego nigdzie nie brakło „głosów Kasandry", które przepowiadały upadek. Te obawy mogły wyniknąć z uczucia patryotycznego, ale sądzę, że również i u nas się one nie spełnią, tak, jak to było gdzieindziej. (Minister cytuje przepowiednie, jakie czyniono w Niemczech, gdy miano tam zaprowadzić powszechne prawo głosowania).

Po tych doświadczeniach mogę twierdzić, że dotychczas zawsze rozszerzenie praw politycznych połączonem było ze zwiększeniem się sił i potęgi ludów w państwie. Powołuje się do życia wielkie siły ludu i wywołuje się w nim świadomość państwową i to w tych jego warstwach, do których ta świadomość jeszcze nie dotarła. Rządowi samemu daje powszechne prawo głosowania pewność, gdyż wie, że prądy, które w ludzie mają znaczenie, znajdują także wyraz w parlamencie. (Oklaski).

Dlatego niechaj nas nie przerażają smutne proroctwa, któreśmy tutaj słyszeli, nie obawiajmy się osłabienia Austryi przez tę reformę, przeciwnie, złączy ona lud ściślej z interesami ojczyzny (oklaski), a parlament oprze na nowym fundamencie równego głosowania i umocni go wobec burz przyszłości.

Poseł **Stein** (wszechniemiec): Są to same frazesy i szwindle.

Br. **Gautsch**: ...i uczyni parlament silnym wobec wszelkich prób zniszczenia jego sił żywotnych.

Poseł **Stein**: Nie ma sprawiedliwości.

(Prezydent Izby dzwoni i prosi o spokój).

Br. **Gautsch**: Ze spokojem mogę więc powiedzieć, że kto głosuje za onem prawem wyborczem, ten jest za nowem ugruntowaniem naszych instytucyi parlamentarnych.

Poseł **Stein**: Pan sam wyciągnął osobiste korzyści z tej niesprawiedliwości.

(Prezydent Izby przywołuje posła Steina do porządku).

Poseł **Stein**: Ekscelencya Gautsch wyciągnął osobiste korzyści z tej niesprawiedliwości. (Prezydent Izby przywołuje powtórnie posła Steina do porządku).

Br. **Gautsch**: Tego spodziewam się po nowej reformie wyborczej w Austryi. (Żywe oklaski i brawa),

Poseł **Ryba** (młodoczech) wykazuje braki przedłożenia, nierówności pod względem rozdziału mandatów między poszczególne kraje i narody.

Ze zniesieniem uprzywilejowanych praw wyborczych nie znikną konserwatywne idee w tej Izbie. Czesi spodziewają się po demokratyzacyi parlamentu wielkich korzyści dla narodowego pokoju, oraz, że powszechne prawo wyborczę usunie apatyę panującą w życiu publicznem.

Poseł **Schraffl** (chrześc. socyalny) występuje z głębi swego przekonania za powszechnem prawem wyborczem i oświadcza, że z całą stanowczością uczyni wszystko, aby zasada ta stała się ustawą. Mowca jest stanowczym przeciwnikiem systemu pluralnego, występuje jednakże za obowiązkowem głosowaniem i odpowiednim czasem osiedlenia, o ile to do ochrony narodowych mniejszości w okręgach mieszanych jest konicznem. Dalej domaga się, aby w każdej gminie było miejsce głosowania i aby niemieckie enklawy we włoskim Tyrolu przyłączone zostały do niemieckich okręgów wyborczych. Nowe prawo wyborcze położy koniec panującej w tej Izbie anarchii i umocniona przez nie zostanie pomyślność Austryi.

Poseł **Beuerle** (niemiecki ludowiec) podnosi konieczność usunięcia systemu kuryalnego. Mówca nie podziela obaw posła Grabmayra co do przyszłości parlamentu i sądzi, że Niemcy wprawdzie co do podziału okręgów wyborczych są upośledzeni, że jednakże przy dobrej woli uda się i te trudności pokonać.

Mowa posła Daszyńskiego.

Następnie przemówił poseł tow. **Daszyński**, którego mowę podajemy osobno (na str. 5 i 6) dzisiejszego numeru.

Poseł **Klofacz** (czeski radykał) krytykuje przedłożenie, które nie odpowiada wymogom ogólnego prawa wyborczego. Zapowiada stanowczą walkę przeciw jednorocznemu osiedleniu i polemizuje szczegółowo z posłem Adlerem, któremu zarzuca, że dla utrzymania własności Niemców porzucił zasadę równości. Występuje stanowczo za prawem głosowania dla kobiet, poczem zwraca się przeciw nierównemu podziałowi okręgów wyborczych, co wszystko zmierza do zachowania przywilejów Niemców.

Na tem przerwano obrady do dziś

Na końcu posiedzenia minister skarbu przedłożył projekt ustawy o podwyższeniu pensyj starego stylu dla wdów i sierot po urzędnikach.

Rosyjska Duma państwowa.

Mylono się powszechnie, nazywając operacye finansowe rodziny Humbertów największym szwindlem nowoczesnym. Albowiem nazwa ta w daleko wyższym stopniu odpowiada rosyjskiej Dumie państwowej wraz z jej dopełnieniem — zreformowaną Radą państwa. Rząd rosyjski stanowczo pobił Humbertów i przewyższył ich swą pomysłowością.

„Parlament“ rosyjski pozornie bardzo podobny do dwuizbowych ciał prawodawczych Europy zachodniej, jest w gruncie rzeczy arcydziełem sprytu biurokratycznego. Rządowi, zwyciężonemu przez rewolucyę, chodziło o ratowanie dawnej władzy, a jednocześnie o nadanie jej pozorów konstytucyjnych. I biurokracyi rosyjskiej udało się to w zupełności „Obywatele“ otrzymali ordynacyę wyborczą, która im pozwala ostatecznie wybrać posłów. Wybory te, co prawda, odbywać się mają w warunkach, nigdzie nie znanych, ale, pomimo całej ich tendencyjnej dziwaczności, nikt nie będzie zaprzeczał, że są to wybory. Z wyborów wyjdą posłowie, bardzo przypominający posłów zachodnio-europejskich. Posłowie ci znajdą się w gmachu, urządzonym na wzór parlamentów zachodnio-europejskich i... tu się kończy podobieństwo „parlamentu“ rosyjskiego do zachodnio-europejskiego.

Po złożeniu przysięgi na wierność carowi samowładnemu, poseł może przystąpić do pełnienia swych obowiązków. Poseł opozycyjny (bo i tacy mogą się ostatecznie w Dumie znaleźć, pomimo wszystkich środków, zastosowanych do żywiołów niepewnych politycznie) — otóż poseł opozycyjny będzie chciał uszczęśliwić ojczyznę usunięciem praw złych i zastąpieniem ich przez dobre. I tu odrazu odczuje, jak mizernym jest zakres jego kompetencyi. Nie wolno mu bowiem dotknąć żadnej z ustaw zasadniczych państwa rosyjskiego, a więc nietylko ustaw, dotyczących samowładztwa carskiego, dziedziczenia tronu, rodziny cesarskiej, herbów, ale i ustaw, mówiących o religii (art. 40—46), o prawach (art. 47—79), o władzy zarządu zwierzchniczego (art. 30—31) itd. Wszystkie bowiem zmiany w tej dziedzinie zależą od woli „konstytucyjnego“ samowładcy-cara. I niebaczne targnięcie się na jeden z tych przywilejów carskich mogłoby przekształcić zuchwałego posła na krzywoprzysięzcę i zbrodniarza, popełniającego zbrodnię „w wykonaniu swych funkcyj“, co go odrazu pozbawia nietykalności poselskiej na zasadzie ukazu carskiego z dnia 6 marca.

Zrezygnowawszy więc z chęci naruszania ustaw zasadniczych, poseł bierze się do roboty reformatorskiej w szczuplejszym zakresie. Ukaz carski pozwala Dumie „stawiać wnioski o uchylenie lub zmianę praw obowiązujących i o wydanie nowych“. Ażeby taki wniosek postawić, poseł musi znaleźć w Dumie 29 kolegów, którzyby mu go podpisali. Wniosek musi być zaopatrzony w projekt zasad zmienionego lub nowego prawa z objaśniającym projekt memoryałem. Przypuśćmy, że poseł opozycyjny dobrał sobie owych 29 niezbędnych towarzyszów, uzyskał ich podpisy, sporządził i wymagany projekt i objaśniający go memoryał. Wszystko w porządku i poseł zadowolony ze swego obywatelskiego czynu, postanawia czekać jego rezultatów.

I tu się dopiero rozpoczyna mitręga. § 56 „Ustawy Dumy państwowej“ opiewa: „O dniu obrad nad wnioskiem o uchylenie lub zmianę prawa obowiązującego albo o wydanie nowego prawa zawiadamia się ministrów i naczelnych zwierzchników osobnych wydziałów, których wniosek dotyczy i przesyła się im kopie wniosków z załącznikami, a to nie później, jak na miesiąc przed terminem obrad“.

Czeka więc wnioskodawca miesiąc. Po miesiącu zaś Duma — t. j. jej większość — może albo odrazu odrzucić wniosek posła opozycyjnego, co się będzie działo najczęściej, albo „jeśli podzieli wyłuszczone we wniosku poglądy“ (§ 57) „natenczas właściwy minister lub naczelny zwierzchnik osobnego wydziału opracowywa odpowiedni projekt prawa i składa go Dumie“ — kiedy? w jakim terminie? — to już jego rzecz. Znając gorliwość i szczere przywiązanie do ojczyzny ministrów rosyjskich, nie wątpimy, że będą oni na złamanie karku spieszyli z opracowaniem „odpowiedniego projektu“ w myśl poglądów posła opozycyjnego.

Ale istnieje w ustawie o Dumie paragraf (57), pozwalający ministrowi lub naczelnemu zwierzchnikowi odpowiedzieć Dumie: „Dajcie mi święty spokój z waszym głupim projektem! Ani mi się śni zawracać nim sobie głowę!“ W takim wypadku Duma może wybrać ze swego łona komisyę do opracowania wniosku. Albowiem według brzmienia § 34 ustawy o Dumie projekty praw (o ile nie wpływają do Dumy z Rady państwa), są wnoszone przez ministrów lub naczelnych zwierzchników osobnych wydziałów, albo też przez komisye, utworzone z posłów Dumy.

Wkończu poseł opozycyjny doczekał się tej szczęśliwej chwili, kiedy projekt prawa, wypracowany w myśl jego wniosku, zjawił się w Dumie, czy to z łaski ekscelencyi ministra, czy też dzięki pracom komisyi. Gotuje się więc do siarczystej przemowy w obronie swego wniosku, aż tu nagle p. minister, który złożył projekt prawa, prosi Dumę o pozwolenie na wycofanie go. Co? Jak? Dlaczego? — Chcę go wycofać — powiada minister, opierając się na § 47 ustawy — i basta! Tyle marzeń, tyle pięknych snów posła opozycyjnego rozprysło się wobec tragicznej rzeczywistości. Duma nie chce obrazić ministra i większością głosów pozwala mu wycofać projekt — na jak długo? czy na zawsze? — tego nie mówi żaden paragraf ustawy.

Ale nie bądźmy pesymistami. Przypuśćmy, że Duma, wybrana pod auspicyami spółki Witte-Durnowo, uniosła się oburzeniem i postanowiła pokazać pazury ministrowi. Projekt prawa nietylko nie został wycofany, ale „na złość“ rządowi otrzymał większość głosów.

Poseł opozycyjny roni łzy rozczulenia i tryumfu, projekt zaś nowego prawa wędruje do Rady państwa, złożonej w połowie z członków wybranych, w połowie zaś mianowanych przez rząd biurokratów. I tu rozgrywa się ostatni akt tragedyi wniosku opozycyjnego. Przypuśćmy, że po zyskał on głosy wszystkich, ale to wszystkich wybranych członków Rady państwa. Połowa więc głosów jest za, połowa — przeciw. Rozstrzyga przewodniczący, a tym jest mianowany przez rząd jeden z mianowanych członków Rady państwa. Zrozumiałem więc jest, na czyją stronę przechyli zwycięstwo. Projekt więc upada i nie może być powtórnie w tej samej sesyi wniesiony, chyba, że „zapadnie w tej mierze rozkaz Najwyższy“ (§ 53).

Ażeby poznać właściwą wartość Dumy rosyjskiej, wystarczyłoby powyższego przykładu. Zastanówmy się jednak nad paroma jeszcze paragrafami tego arcydzieła biurokratycznego.

30 posłów może postawić wniosek (na piśmie) o udzielenie wiadomości i wyjaśnień z powodu czynności ministrów lub naczelnych zwierzchników, oraz podwładnych im osób i instytucyj. Jeśli Duma większością głosów uzna pretensye owej trzydziestki za uzasadnione, w takim razie odnośny urzędnik albo udziela w ciągu miesiąca odpowiednich wyjaśnień i wiadomości (§ 59), albo ich... nie udziela, jeśli uważa, że te wyjaśnienia i wiadomości „ze względu na porządek państwowy nie nadają się do rozgłaszania“. No, a czyżby można było choć na chwilę przypuścić, że wyjaśnienie całej działalności Durnowo, Wittego, Dubasowów i wszystkich Skałłonów państwa rosyjskiego „nadaje się do rozgłaszania!“?

Zamknijmy jednak oczy na wszystko, co się dzieje w Rosyi w celu „odpowiedniego“ skompletowania Dumy carskiej, postarajmy się na chwilę przeniknąć w optymizmie nawet narodowych demokratów: przypuśćmy jednem słowem, że Duma rosyjska jakimś cudem stanie się ciałem opozycyjnem. Co wówczas uczyni rząd carski? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w §§ 3 i 4. Pierwszy z nich daje carowi w każdej chwili możność rozpędzenia jej na cztery wiatry, a drugi pozwala zwoływać ją co roku na jakiś tydzień — dla uchwalenia budżetu jedynie, bo nawet kontyngent rekrutów nie zależy zupełnie od Dumy...

Czy taki, z przeproszeniem, „parlament“ długo potrwa, to inna kwestya, ale ta nie wchodzi w zakres mego artykułu. *Erul.*

Z CARATU.

Śmiały napad.

Z Moskwy donoszą, że zrabowano tam wagon pocztowy pociągu saratowskiego. Pod pretekstem kupna marek weszło do wagonu trzech nieznanych ludzi w uniformach kolejowych. Gdy urzędnik szukał marek, pociąg ruszył: bandyci rzucili się na urzędnika i pocztyliona, związali ich, a gdy pociąg dochodził do stacyi Suborcy, wyskoczyli z pociągu i zbiegli. Podobno zginęło około 20.000 rubli.

Organ Dumy.

Rozesłane zostały prospekty petersburskiej gazety pod nazwą »Gosudarstwiennaja Duma« (Izba państwowa), redagowanej przez Stiepanowskiego, która informować będzie ogół w sprawie działalności Izby.

Los Schmidta.

Głównemu dowódcy floty czarnomorskiej przedstawiono do uznania skargę kasacyjną obrońców i wyrok w sprawie Schmidta i załogi »Oczakowa«.

Wydalanie żydów z fabryk.

Pisma żydowskie donoszą, iż ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało okólnik do wszystkich rządowych zakładów fabrycznych, ażeby z nich niezwłocznie wydalono wszystkich robotników-żydów. Począwszy od dnia 1 marca, dyrektorzy tych zakładów stosują się do tego rozporządzenia.

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Sosnowiec, 11 marca.

Próbne zebranie przedwyborcze.

Od kilku już dni w szeregach panów z N. D. coś się knuło. Członkowie tego arcypatryotycznego i klerykalnego kółka uwijali się jak muchy w ukropie, aż z tego, mimo utrzymywania wszystkiego w wielkiej tajemnicy, już w piątek (9 bm.) dowiedziano się, że na dziś przygotowali oni do »legalnego« zebrania się w resursie miejscowej dla próby wyborów posłów do Dumy narodowej.

W zebraniu mieli uczestniczyć wyłącznie N. D-kowcy, a sekret zachowywany był dlatego, by, broń Boże, socyaliści nie sprofanowali zebrania swoją obecnością i w tym celu zaopatrzono wszystkich członków w odpowiednie bilety wstępu. Niezależnie od tego, bo ostrożność nie zawadzi, obstawiono cały dom, w którym resursa się mieści, ludźmi, mającymi t. z. dobre nosy, by socyalistę, gdyby się gwałtem tam chciał dostać, z daleka poczuli. I co państwo powiecie, do takiej wywiadowczej czynności znaleźli całą gromadę Alfonsów i sutenerów (obecność Kocha, znanego Alfonsa, to potwierdza), którzy przed bramą trzymali straż. Mniejsza o to, ile ta straż ich kosztowała, ale chybiła celu, bo robociarze z partyi S. D. i P. P. S. dowiedzieli się o zebraniu, a choć ich wpuścić nie chciano, po wywaleniu bramy frontowej dostali się do sali, ale ledwo tylko na galeryę, gdy wtem najniespodzianiej zjawiła się policya w asystencyi kilkudziesięciu kozaków. Panowie z N. D. zapewniają, że oni po policyę nie posłali. Jak to tam było, to było, dość, że i policya z ich delikatnymi pomocnikami się zjawiła. Wtenczas jeden z S. D. stanowczo zażądał, aby zebranie pozwoliło wszystkim z galeryi zejść na parter, tak, by się jedni i drudzy zmieszali z sobą, w przeciwnym razie tłómaczenie ich, że nie oni sprowadzili policyę, będzie uważał za kłamstwo. Żądaniu temu zadość uczyniono, a wtenczas policya i kozacy gdzieś się ulotnili.

Narady bez przerwy trwały od 3 po południu do 7$^1/_2$ wieczorem. Co na nich uradzono, dotąd jasno nie określono, wiadomo tylko, że z Sosnowca ma być sześciu wyborców, nazwiska których również w tajemnicy zachowują.

Dnia 9 b. m. około godziny 9 wieczorem na placu vis a vis Warszawskiego hotelu, przed frontem sklepu zegarmistrza Romana, stał strażnik ziemski z patrolem kozackim i nikomu nie pozwalał tam przechodzić, tak, że każdy zmuszony był zejść z trotuaru po tej stronie placu i przejść na drugą stronę. Na razie nikt nie odgadł, co to ma znaczyć, sądzono, że to chwilowy wybryk patrolu. *I.*

Przegląd polityczny.

Program nowego rządu francuskiego. We wtorek odbyła się pierwsza narada nowego gabinetu. Dyskutowano nad oświadczeniem, mającem się złożyć w Izbie deputowanych i zgodzono się na następujące punkta:

1) w sprawie inwentaryzacyi uznano, że ustawa o rozdziale musi być przeprowadzona, należy wyszukać winnych oporu i oznaczono środki celem zabezpieczenia przeprowadzenia spokojnego ustawy;

2) w kwestyi syndykatów uznano, że obecne ustawy nie pozwalają wprawdzie urzędnikom państwowym organizować się w syndykaty, ale rząd oświadcza, że gotów jest rozważyć rozszerzenie wolności tworzenia syndykatów, o ile to nie będzie się sprzeciwiało powadze państwa;

3) co do ruchu antymilitarnego postanowiono obstawać przy dotychczasowej akcyi, t. j. ruch ten zwalczać;

4) w polityce zagranicznej zgodzono się na zatrzymanie kierunku Rouviera i utrzymać sojusz z Rosyą oraz stosunki przyjazne z wszystkiemi państwami.

Nowy prezydent gabinetu francuskiego, Jan Sarrien, liczy 66 lat, a od 30 lat zasiada w Izbie deputowanych. Zawsze należał do obozu republikańskiego, a w ostatnich latach skłonił się do kierunku radykalnego. Był już sześć razy ministrem, ostatnio w gabinecie Brissona, gdzie jako minister sprawiedliwości brał główny udział w rewizyi procesu Dreyfusa. Jest średnim mówcą, ale ma wielką rutynę w sprawach urzędowych i odznacza się niezmordowaną pracowitością.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

✕ **Posiedzenie komitetu wykonawczego** odbędzie się w piątek 16 b. m o godz. 8 wieczorem w redakcyi „Naprzodu“.

✕ **Przesyłki pieniężne dla krajowej komisyi zawodowej** należy adresować: Kazimierz Łapiński, Kraków, Grodzka 55.

✕ **Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie,** Mały Rynek 6, II. p. We wtorek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem **walne zgromadzenie delegatów.**

Poprzedzi zgromadzenie poufne, które odbędzie się w piątek 16 b. m.

Przypomina się, że każde stowarzyszenie ma prawo wysłania swych delegatów, wybierając na pierwsze pięćdziesiąt członków dwóch delegatów, na każdą następną pięćdziesiątkę po jednym delegacie. Każdy wybrany delegat ma posiadać mandat upoważniający go do wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu.

Z literatury i sztuki.

Z muzyki. W Kolbuszowej odbywają się koncerty, na których oprócz solistów i chóru produkuje się za każdym razem kwartet smyczkowy, słysząc to, mimowoli wzdychamy do stosunków muzycznych w Kolbuszowej, bo kultura muzyczna stoi tam wyżej, aniżeli w Krakowie... Dawniej prawiono wiele na temat braku sali prób i sali koncertowej, obecnie ostatnia jest od miesiąca już gotowa, a sala prób została oddaną do użytku Tow. muzycznemu 1 września 1905 r. Co za użytek zrobiono z niej, co wyprobowano dotychczas? Niech na to odpowie program koncertu inauguracyjnego Tow. muzycznego. Czyż na przygotowanie paru chórków i „Bajki“ Moniuszki trzeba było aż 6 miesięcy? Czy nie wstyd wydziałowi Tow. muzycznego, że pozwala na podobne lenistwo i lekceważenie członków ze strony dyrekcyi tegoż Towarzystwa, czy nie pomyśli wydział, że przyjdzie czas, w którym trzeba będzie zdać sprawozdanie z czynności przed członkami, którzy im w zaufaniu powierzyli kierownictwo instytucyi? Być może, że znajdą się obecnie ludzie, którzy nie zadowolnią się drukowaniem przez dyrekcyę krytyki działalności dyrekcyi odsyła się czytelnika do spisu programów koncertowych, na których oprócz całej litanii zagranicznych solistów widnieje od czasu do czasu powtórzenie jakiegoś utworu, wykonanego już przed laty w tymże Towarzystwie. Dlaczego nie zapoznaje się członków Tow. muzycznego z najnowszymi prądami literatury muzycznej, wszak tylko to powinno być najgłówniejszym celem koncertów Tow. muzycznego. Jeżeli dyrekcyi Tow. muzycznego nie chce się śledzić za rozwojem muzyki w Europie, to niech weźmie parę programów koncertowych pierwszego lepszego stowarzyszenia muzycznego w jakiemkolwiek małem zagranicznem mieście i wedle tego układa swoje, a jeżeli i to za ciężko, w takim razie odsyłamy po radę do Kolbuszowej... tam mają kwartet smyczkowy, traktują więc muzykę więcej na seryo, aniżeli Tow. muzyczne w Krakowie.

Czas byłby najwyższy, aby wydział Tow. muzycznego pomyślał na seryo o uzdrowieniu stosunków w powierzonej swej pieczy instytucyi, tak dalej być nie może, po cóż subwencye, po cóż wkładki członków, kiedy się nic na zewnątrz nie daje. Nie dosyć tego, że Tow. muzyczne nie spełnia wziętych na się obowiązków, że nie kształci muzycznie swych członków i zamiast być przybytkiem sztuki, stało się miejscem chwilowej rozrywki, dając wyłącznie bardzo jednostronne popisy wirtuozów, to do tego jeszcze tak niezręcznie wybiera solistów, że od roku prawie do każdego koncertu dopłaca. W ostatnich czasach wytworzyła się wprost śmieszna konkurencya dla koncertów Tow. muzycznego, bo z chwilą gdy Tow. muzyczne ogłosi koncert pod artystycznym kierunkiem p. Wiktora Barabasza, p. Wiktor Barabasz ogłasza jako prywatny przedsiębiorca koncert jakiejś innej sławy zagranicznej i pod względem reklamy przewyższa znacznie Tow. muzyczne; wynik tego bardzo prosty, p. Barabasz na koncercie, prywatnie przez się urządzonym, odnosi zyski (koncert Kurcówny), a Tow. muzyczne, któremu koncert urządził p. dyrektor Barabasz, ponosi straty (koncerty inauguracyjne), które się pokrywa z subwencyi i wkładek członków — gospodarka godna pochwały?...

Koncert poniedziałkowy przyniósł naturalnie znowu solistę. Sezon tegoroczny był niezwykle obfity wogóle, ale w szczególności pod względem skrzypków, prawie największi artyści przesunęli się przez Kraków, niełatwo więc po takich momcarzach zainteresować publiczność, a ponieważ bezwarunkowo osiągnął to p. Leopold Auer, tem samem dowiódł, że jest niepoślednim artystą. Sposobem pojmowania granych przez się utworów przypomina trochę Hubermanna, choć ten ostatni o całe niebo lepiej gra od Auera. W każdym razie znać skrzypka wytrawnego z dużem poczuciem stylu muzykalnego i z znakomicie postawioną techniką. Nowością, jaką usłyszeliśmy były „Humoresque, Bercense i Gavotte“ Tor-Aulin'a, kompozytora podobno pochodzenia skandynawskiego, nie przypominającego jednak w niczem swych współrodaków Sindinga lub Griega, utwory po większej części banalne, robione na sposób francuskich komplikacyj „dla salonu“. Pan Lalewicz znakomicie grał sonatę Beethovena, znacznie lepiej odczuł i zrozumiał kompozytora, aniżeli jego partner, akompaniował po mistrzowsku. Jedno bym mu miał do zarzucenia, a mianowicie, że za często występuje; nie powinien tego robić, jeżeli nie chce spowszednieć, cenię go bardzo wiec, jako znający lepiej tutejsze stosunki, radzę rzadziej występować! Obydwóch koncertantów publiczność bardzo gorąco przyjmowała. *I. Marso.*

„Nauka i Sztuka“. Pod tym ogólnym tytułem zacznie wkrótce ukazywać się nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wielkie ilustrowane wydawnictwo książkowe. Będą to monografie popularno-naukowe z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, stojące na poziomie ostatnich badań naukowych, a charakteryzujące zwięźle wybitne fakty z dziejów cywilizacyi lub grupujące obraz danej epoki około pewnej postaci. Główna uwaga poświęcona będzie historii literatury i historyi sztuki, chociaż także inne działy nauki np. historia polityczna, historia filozofii, nauki przyrodnicze itd. będą starannie uwzględniane.

Oprawny tom będzie kosztował 3—4 K. Redaktorem „Nauki i Sztuki“ jest prof. Tadeusz Pini. Skład główny wydawnictwa objęła księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wyszły z druku mowy posła Daszyńskiego:

I.

Precz z parlamentem przywilejów!

Cena 12 halerzy.

II.

Bezpośrednie, powszechne, równe i tajne prawo głosowania.

Cena za egzemplarz 12 halerzy.

Do nabycia w administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska l. 29.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. (Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Telefon Nr. 412.

Mowa posła Daszyńskiego

ZA REFORMĄ WYBORCZĄ

wygłoszona w Izbie posłów dnia 14 marca 1906.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Poseł **Daszyński** przypomina, jakich potrzeba było przejść, aż uznano historyczną konieczność reformy wyborczej, której socyalni demokraci przed 10 laty wyraźnie i jasno się domagali w oświadczeniu swem, złożonem w komisyi adresowej. Trzeba było 10 lat poniżenia parlamentu i powszechnego bankructwa, trzeba było na naszej wschodniej granicy wielkiej rewolucyjnej burzy przeciw największemu tyranowi i musiano wywalczyć wielkie zwycięstwo w najbliższem sąsiedztwie, zanim wiara w zwycięstwo także do nas dotarła. Tymczasem musiała idea dualizmu zupełnemu uledz zniszczeniu, musiały setki tysięcy, a nawet miliony ludzi pójść na ulice miast i lud musiał głośno wyrazić swe oburzenie na zgromadzeniach, musiała się zatracić wiara we wszystkie, chociażby najbardziej wyrafinowane sztuczki rządu Körbera, zanim wreszcie idea równego prawa wyborczego odbyła swój tryumfalny pochód w tej Izbie. Jeden z mówców sądził, że w innych państwach dopiero rewolucye i wielkie wojny umożliwiły tego rodzaju ważne reformy. Czemże jednakże są koszta rewolucyi i straszne szkody wojny w porównaniu z tem 10-letniem przesileniem w Austryi, z tą zgnilizną i poniżeniem, przez które wszyscy musieliśmy przejść, jak przez kałużę błota, kieda niemal musieliśmy się poza granicami Austryi wstydzić tytułu austryackiego posła do Rady państwa. (Głosy u socyalistów: Bardzo dobrze). Kto nam odszkodkuje utratę tych 10 lat w naszym rozwoju, kto obliczy nienawiść i bezsilność wszystkich naszych ludów, które zamieszkują to nieszczęsne państwo? Czy nie jest to więcej warte, niż krótka rewolucya, albo chociażby nawet tak straszna wojna? Ale przeciwnicy, a nawet zwolennicy reformy wyborczej wśród polityków burżuazyjnych w ostatnich tygodniach podobni są do człowieka, mającego silny ból zębów, z powodu czego musi się udać do dentysty. Jednakże przed drzwiami strach przed operacyą przygłuszył ból i ów człowiek powiada: No, jestem znowu zdrów i wraca do domu, ale już na schodach zaczyna go ząb na nowo boleć i biedak-tchórz musi przecież wkońcu zdecydować się na przedsięwzięcie operacyi. Im się zdaje w pewnych chwilach, jakoby ta Izba była zdrową, jakoby tylko usunięcie braków regulaminu mogło Izbę zupełnie uzdrowić. Ale rzecz ma się tak, jak z owym bólem zębów. Operacya musi być przedsięwziętą, czy się jemu sprzeciwicie lub nie. Gdy się słucha, jak wszystkie partye się skarżą, możnaby sądzić, że przedłożenie jest dla wszystkich nie do przyjęcia; wszyscy głośno się żalą, że ostrze przedłożenia rządowego jest właśnie przeciw nim skierowane.

Jednego tygodnia żalili się Niemcy, następnego Czesi, a potem Polacy. Jeżeli wprawdzie niejeden z szczegółów przedłożenia nie może się podobać, to wszystkie te żale są co najmniej przesadzone. Kogoż mają wzruszyć żale Sylwy-Tarouci, tego białego murzyna, który teraz ma pójść, po spełnieniu swej powinności. Czy sądzi on istotnie, że nam pęknie serce na myśl, jak będą bezdomnymi, bez chleba i wpływów biedni panowie, książęta, hrabiowie i baronowie wszystkich krajów, po przyjęciu reformy wyborczej. Panowie tak mówią, jak gdyby od razu mieli się przemienić w dzieci wyrzucone na pustynię. (Wesołość u socyalistów). Tej pustyni nie jeden człowiek wam zazdrości. Panowie z pewnością znajdziecie jeszcze dość próżnego miejsca po drugiej stronie Izby, ile jeszcze ministerstw będzie dla was stało otworem. Ileż naczelnych urzędów w ministerstwach i armii będzie wyłącznie dla was przystępnych i wygnanie na Rivierę albo do waszych pałaców znowu nie jest najstraszniejszem, co ten tyran Gautsch wam insynuuje. (Wesołość u socyalistów). Ciągle wskazujecie na ludzi z ludu, bez wykształcenia i majątku, który teraz wszystkim zawładnie i będzie *beatus possidens* w najbliższej przyszłości. Z pewną prowokacyą mówcie teraz zawsze o tem, że my będziemy szczęśliwymi, że my jesteśmy partyą rządową i w jawnym sojuszu z prezydentem ministrów, że jesteśmy pieszczochem nowej Austryi. Dziwię się, że prezydent ministrów uważał za stosowne tracić tyle słów wobec tej komicznej insynuacyi. Idźcie do Czech, Galicyi. W każdym sądzie możecie codzień przysłuchiwać się rozprawom karnym, w których na ławie oskarżonych zasiadają socyaliści, partya rządowa, dokąd pędzi się ludzi za to, że przedrukowali artykuł trzy lata stary i za to oskarża się ich o obrazę majestatu. Kto zapełnia polityczne więzienia, kto to są ci ludzie, którzy jedynie i wyłącznie w tej chwili są politycznie prześladowani? Czy są to opozycyjni Grabmayr, Dzieduszycki, Sylva-Tarouca i ich towarzysze? Nie, to jest partya rządowa, to są socyaliści. (Żywe potakiwania u socyalistów). Należy do tego odwaga, aby partyę, która musi walczyć o każdy krok swego rozwoju i praw, którą się prześladuje, której słowa się karze, którą prokuratorya i policya zamyka, — jeszcze wyszydzać i mówić, jakobyśmy się sprzedali jakiemuś rządowi.

Poseł **Sternberg**: Adler przecież powiedział, że jesteście partyą rządową.

Poseł Daszyński: Oświadczyliśmy i poseł Adler to powiedział, że popieramy sprawę i pomagamy każdemu, kto za tą sprawę stoi i za tę sprawę walczy. Nie poświęcimy wam tego, choćbyście jeszcze niewiedzieć jak intrygowali i nie wiedzieć jakiemi obelgami jeszcze nas obrzucali. Nie wymagamy od rządu aby był dla nas życzliwym. Życzliwość rządu, jest dla takiej jak my partyi zgubną i jesteśmy w naszem sumieniu zupełnie spokojni, że nie jesteśmy partyą rządową. Ale nie jesteśmy też głupcami, abyśmy właśnie w chwili, w której rząd chce spełnić nasze polityczne żądanie, gdy nasi wrogowie klasowi przeciw temu rządowi występują, przerazili się jakiegoś głupiego słowa, jakiejś głupiej i bezczelnej insynuacyi. Tego się panowie nie doczekacie. Możecie podjudzać jak chcecie, robotnicy rozumieją naszą politykę, robotnicy dążą prostą drogą do swego celu. którym jest powszechne równe, prawo wyborcze. (Oklaski u socyalistów). Powiedziano, że konserwatyści zniknią z powierzchni. Wprawdzie mają oni pieniądze, mają także starostów i żandarmów, ale nie mają energii, aby iść między lud i wywalczyć sobie mandaty. Ale jeżeli nawet w tej Izbie zostanie przeprowadzone równe prawo wyborcze, liczba konserwatystów wcale się nie zmniejszy. Przeciwnie, obawiam się, że w związku z klerykałami może w większej sile tu wejdą. Ale będą to może inni konserwatyści. może nie figury z »Simplicissimusa« (Wesołość u socyalistów), ale niebezpieczni wrogowie, którzy z nami będą walczyli na podstawie powszechnego prawa głosowania. Wogóle inaczej będzie wyglądało w parlamencie i w życiu publicznem. Austrya musi żyć i musi stać się innem państwem, musi przybrać formy nowoczesnego państwa, albo zginie i rozpadnie się. Tą nowoczesną formą państwową jest właśnie parlament wybrany na podstawie powszechnego prawa głosowania.

Zarzucono, że życie narodowe jeszcze bardziej będzie zatrute w nowej Izbie. Ta groźba jest conajmniej dziwną — w tej Izbie, która składa się z samych partyj narodowych. I możnaby sądzić, że ta Izba przyjmie zapowiedź wzmożenia się sił narodowych raczej z radością. Jesteście przecież wszyscy narodowcami i sami boicie się spotęgowania swego kierunku politycznego? Jakżeż to jest możliwem, że właśnie my, tak zwani międzynarodowcy, wcale się nie boimy tej narodowościowo spotęgowanej przyszłości, że sami do tego dążymy? Wasz nacyonalizm boi się ludu. Ale jest także inny nacyonalizm. który odtrąca od siebie przedstawicieli interesów kuryalnych. jakżeż to rozumieć, że stronnictwa narodowe zmuszone zostały do odtrącenia od siebie swych szlachciców? Młodoczesi ukonstytuowszy się jako nacyonaliści musieli się wyrzec swych Sylv-Tarouców, swych Schwarzenbergów i całej arystokracyi.

Wielkie zjednoczenie ntemieckiej lewicy przez nacyonalizm się rozpadło, stając się nowoczesną partyą niemiecko-narodową i musiało zacząć od tego, że na bok usunęło swą wielką własność. Ten sam proces odbywa się obecnie na ławach Koła polskiego, najsolidarniejszego klubu w historyi Austryi. Pierwsze wybory, które tu wprowadziły narodowe stronnictwa chłopskie, równocześnie sprowadziły rozłam. Stało się coś dotąd niesłychanego, że poza Kołem polskiem było 9 polskich patryotów, między tymi jeden taki, jak chłop Bojko, którego czczą jako patryotę. Ten chłop w stroju wieśniaczym został w dwa dni po klęsce wyborczej w gminach wiejskich z powodu intryg kleru i stańczyków, wśród ogólnego entuzyazmu, wybrany w mieście Lwowie. Ludnosć miejska wybrała tego chłopa, gdyż uważa go za narodowego patryotę. I ten narodowiec, ten patryota musi siedzieć poza Kołem polskiem, ponieważ jego nacyonalizm nie może znieść dyktatury Abrahamowicza. Jest jednakże także inny nacyonalizm, ten który także dla nas socyalistów jest przystępny, ale jest nawet lepiej przez nas zrozumianem, aniżeli przez każdego innego burżuja-narodowca. Dziwię się wykrzykowi, jaki uczyniono podczas mowy pos. Adlera, gdy ten powiedział: Jestem może lepszym Niemcem aniżeli niejeden z nas. Ten wykrzyk dowodzi tylko zupełnie zawstydzającej nieznajomości historyi innego ruchu narodowego. Jak wyście zresztą mogli pojąć rolę M rxa, Lassalla. Mazziniego, Mierosławskiego i innych rewolucyonistów, którzy byli międzynarodowymi i którzy w międzynarodowej assocyacyi robotniczej reprezentowali twórców Manifestu komunistycznego i którzy pracowali dla owych narodów, aby one zjednoczone stały się niezawisłemi państwami. Jak mogą pojąć, że ci międzynarodowcy, ci antinarodowcy nie stronili od rewolucyjnych środków, od powstania, od rozlewu krwi, aby tylko dojść do zjednoczonego, narodowego, niezawisłego państwa. Na to nigdy nie odpowiecie, tylko przekręcacie prawdę, ponieważ nigdy nie zrozumiecie roli, przypadającej w narodzie proletaryatowi. w walce o wolność całej ludzkości. Dr Adler mówił o państwie ludowem i wskazał przez to na nieco dalsze stadyum, na państwo ludowe, w którem lud faktycznie będzie gospodarzem. Ale nim dojdziemy do tego państwa ludowego, to — nie obawiam się tego powiedzieć, że my musimy mieć państwo burżuazyjne, jednolite państwo narodowe.

Nawet państwo klasowe jest dla nas wygodnym gruntem do prowadzenia walki między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi. Dlatego wszędzie oświadczamy, że jesteśmy lepszymi nacyonalistami, dalej w przyszłość spoglądającymi i śmialiśmy się, gdy nas nazwano antinarodowcami. W programowem naszem oświadczeniu, naszą praktyczną polityką dowiedliśmy, że w tem państwie niema jeszcze idei samoistności i niezawisłości każdego narodu w państwie, że możliwe jest państwo tylko jako demokratyczny Związek państw.Tośmy powiedzieli nie tylko *en passant*, ale na naszym zjeździe partyjnym w Bernie w jesieni w r. 1899 to zostało ogłoszone. Tam wszyscy zastępcy sześciu narodów jednomyślnie to uchwaliliśmy. W tym duchu przerobiliśmy naszą organizacyę i pracujemy dla osiągnięcia udzielności każdego narodu, do którego z natury, z urodzenia należymy. Jesteśmy dobrymi synami narodu, chcąc dla każdego z naszych narodów wywalczyć tę wolność, aby był wyposażony w majestat i wszechpotęgę nad wszystkimi członkami narodu, w którym chcemy ich mieć niezawisłymi i wolnymi. W porównaniu z nami grupa szlachecka, która tu siedzi, jest raczej partyą antinarodową i łatwo byłoby udowodnić, że szlachta wszystkich narodów, jako taka, jako klasa stoi w drodze utworzeniu państwa nowoczesnego. Wszędzie, gdzie powiał duch nowoczesny, musiał naprzód zrobić porządek z szlachtą, czy to było państwo Ludwika XIV., czy państwo rewolucyjnej republiki. Początek zawsze robiono tem, że paraliżowano szlachtę, szlachciców i ewentualnie wypędzano. Szlachta przyzwyczajona do traktowania innych jako swych niewolników, nigdy nie chciała szanować wolnego obywatela. Szlachta, która miała swe własne sądy nad chłopami i poddanymi, nigdy nie mogła uznać ani sądów królewskich ani państwowych. Szlachta zanadto czuła się wysoką. aby korzyć się przed władzą króla lub demokratyczną republiką. Jeżeli szlachta była wierną państwu, królowi, to musiano ją za to sowicie opłacać.

Te podarunki stały się przecież przysłowiowemi w wielkich państwach europejskich. Te podarunki utrzymują szlachtę; jest historyczną nieprawdą, jeżeli się mówi, że szlachta jest żywiołem, utrzymującym państwo. Szlachta jest utrzymywaną przez państwo. (Żywe potakiwania u socyalistów). Szlachta była zawsze ogniskiem rewolty i frondy wobec każdego tronu. Że szlachta, gdzie tylko czuła się dość silną, stawała się szkodliwą dla swego narodu, to okazuje rozdział Polski i obecny stan na Węgrzech. Nadaremnie szlachta ta chce się kryć poza naród i nadużywać naród do obrony swych przywilejów. Czyżby tylko w Austryi szlachta miała być nienaruszalną, czy kurye mają zniszczyć państwo, czy tylko to państwo miałoby się nie bronić wobec antypaństwowego i antynarodowego żywiołu, jakim jest szlachta? Nie wierzę w to i jestem pewny, że tam, gdzie korona, rząd, mieszczanie, rolnicy i robotnicy są zgodni w zdaniu, że powszechne i równe prawo głosowania jest konieczne, opór szlachciców wszystkich narodów będzie nadaremny. Jestem przekonany, że my tych szlachciców dziś, czy jutro pokonamy i wyekspedyujemy tem dalej, im rozpaczliwiej będą się bronili. (Żywe oklaski u socyalistów).

Jeżeli mówię o szlachcie, to pozwolicie mi zająć się także wywodami najklasyczniejszego szlachcica, który w tej Izbie przemawiał, hr. Dieduszyckiego. (Żywa wesołość. Głosy u socyalistów: A Sternberg?).

Poseł **Daszyński**: Sternberg stoi po za mym obrebem, to za nadto stara szlachta.

Sternberg: Wierzę. Ze mną się pan nie upora! (Wesołość).

Poseł **Daszyński**: Dr. Adler wprawił mnie w kłopot, przekazując mi w mej nieobecności autonomiczne narodowe sądownictwo nad hr. Dzieduszyckim. (Wesołość). Nie jestem tak aroganckim, abym tę rolę objął; będę go zwalczał z spokojnem i dobrem sumieniem, ale sąd nad nami oboma może wydać dopiero historya. Kto z nas obu będzie uwolniony, a kto zasądzony, to spokojnie pozostawiam przyszłości. Aby zrozumieć hr. Dzieduszyckiego, trzeba rozumieć ideę szlachty galicyjskiej. części polskich szlachciców. Przemożna i w porównaniu z innymi narodami nawet najliczniejsza klasa, z końcem wieku XVIII. utraciła swą państwową rolę. Z utratą niezawisłości Polski także szlachcice przestali być wszechpotężnymi w narodzie. Od tego czasu grupowali się oni z chęcią około trzech dworów swych zdobywców, a przedewszystkiem ratowali swe przywileje. Najlepsi z nich w kilku bohaterskich rozpaczliwych powstaniach usiłowali zmazać grzechy swych ojców i straszną ich winę okupić krwią. Ale powstania zostały stłumione i szlachta była może jedyną klasą w narodzie. która chętnie ugrupowała się około trzech tronów. Tytuły ich, stanowiska urzędnicze, wiele ich dóbr i wiele, wie-

le milionów guldenów, marek i rubli zostało przez przychylność tronów do ich kieszeni przelanych. Po ostatniem powstaniu w r. 1863 wkońcu pogodzili się z utratą niezawisłości swego narodu i w niezliczonych dziełach swych historyków ocalili nam dla przyszłości jedynie etnograficzno-kulturalną niezawisłość i odrębność swego narodu, mimo że w Galicyi mieli wspaniałe pole do eksperymentów, choć od ćwierć wieku są w Galicyi jedynie panującymi i mimo, że wszystkiem w kraju rozporządzali, co się nazywa potęgą, majątkiem i powagą, nie uczynili ani jednego kroku, aby polityczną niezawisłość nie powiem osiągnąć, bo to było za dużo, ale ją przygotować i uczynić możliwą. Przeciwnie, wszędzie z ideą niezawisłości uporali się, we wszystkich trzech częściach Polski czynem dowiedli, że szlachcice i magnaci się pogodzili z gwałtem dokonanym przed wiekiem na ich narodzie.

Partya dworska w Berlinie stoi zawsze pod wodzą szlachcica. Gdy niedawno w Wilnie postawiono pomnik Katarzynie, carycy, która Polskę podzieliła, nie mniej jak 60 szlachciców pospieszyło tam dobrowolnie i wzięło udział w uroczystem odsłonięciu. Złożyli oni honory przed pomnikiem tej carowej, która Polskę przemocą zabrała. (Okrzyki pfui u socyalistów). A cóż innego czynią stańczycy w Galicyi, cóż oni nam od szeregu lat nakazują, jak nie poddanie się i zatarcie wszelkiej myśli i wszelkiej nadziei niezawisłości, którą może w przyszłości los szczęśliwy pozwoli wywalczyć naszej pracy i naszem staraniom. Czegóż innego uczą oni nas w młodości jak nie tego, żebyśmy byli wiernymi, a nie wolnymi obywatelami. Jeżeli jednak zachowaliście myśl etnograficzno-kulturalnej niezawisłości narodu polskiego, wyrzekając się niezawisłości politycznej, to pytam, cóż zrobiliście dla kultury kraju? Co zrobiliście, aby ten kraj podnieść i zrównać z innymi krajami i narodami? Daremnie czekałbym na odpowiedź waszą. Przyszlibyście z wymówkami do nas, wskazywalibyście na biedę w kraju, nie zdołalibyście jednak tego dowieść, że wy byliście tymi, którzy chcieli tę biedę usunąć i z ludu uczynić wolnych i wyposażonych w prawa obywateli. Przeciwnie, wasz sejm sprzeciwiał się zawsze każdej myśli reformy wyborczej. Pomnażaliście tylko przywileje, a miliony wykluczaliście ze sejmu — a właśnie hr. Dzieduszycki był tym, który pewnego razu powiedział: niechaj koło nas szaleje burza, my jesteśmy pod dachem, my jesteśmy bezpieczni. Także w ostatniej chwili, kiedyście gniewni wystąpili przeciw rządowi, reformie i ludowi, mówiliście, że bez reformy konstytucyi niema reformy wyborczej, ale jesteście nam dłużni odpowiedź, jak wy sobie wyobrażacie tę autonomię, do której dążycie. Autonomistami jesteśmy wszyscy. Autonomia jest wszystkiem, albo niczem — pustym frazesem, albo politycznym programem. Przed laty dziesięciu oświadczyliśmy w komisyi adresowej przez usta posła Kiesewettera, że stoimy na stanowisku jak najdalej sięgającej autonomii, że żądamy autonomii na nowożytnej podstawie, odpowiadającej potrzebom pracującego ludu. Wtedy byliśmy zwolennikami autonomii i od tego czasu służymy silnie myśli autonomii narodów. Milionom naszych towarzyszów wyjaśniliśmy tę myśl. My jesteśmy tą partyą, która może być w tem państwie narodową i międzynarodową bez sprzeciwienia się jakiemuś punktowi naszego programu. Jeżeli wy teraz występujecie z żądaniem autonomii, to widzimy, że między wami, a wszechniemcami zapanowała najsilniejsza przyjaźń i musimy przyjąć, że przyjmujecie projekty posła Schönerera i Wolfa. Cieszę się bardzo, że posłowie Schönerer i Wolf będą w przyszłości nadawali kierunek polskiej polityce w Galicyi. Będzie to dla mnie w walce przeciw wam rzeczą zbyt cenną, iżbym nie miał jej powitać z radością. (Wesołość u socyalistów).

Poseł **Schuhmeier**: Abrahamowicz to powiedział!

Poseł **Daszyński**: Proszę panów, wolę Abrahamowicza od Pastora. Ksiądz zrozumie, że nie mówię to z sympatyi osobistej, lecz dla politycznego znaczenia posła Abrahamowicza. — Chcę tylko w ogólności przedstawić metodę walki hr. Dzieduszyckiego. Metoda ta jest bardzo przebiegła, ma jednakże jeden błąd, że jest za bardzo przebiegłą. Hr. Dzieduszycki straszy cesarza rzekomym republikanizmem br. Gautscha (wesołość), demokratów straszy on równocześnie dyabelskimi planami urzędników habsburskich (wesołość), centrowców straszy słabością przyszłej skrzyni z głodnymi szczurami, autonomistów zaś przewagą parlamentu centralnego, Niemców chce wzruszyć ukróceniem ich praw, zaś Słowian nazywa poprostu helotami, profesorów straszy on pastuchami alpejskimi (wesołość) — braknie chyba jeszcze, żeby straszył pastuchów alpejskich, profesorami. (Wesołość).

Czyniono tu już rozmaite porównania podczas debaty, pozwólcie tedy panowie, żebym ja także zrobił porównanie, które nie jest wcale obrażającem, a to w sprawie owych białych szczurów. Sądzę, że argumenty hr. Dzieduszyckiego są tymi głodnymi szczurami, które wzajemnie się pożerają i tępią (żywa wesołość), a tej skrzyni ze szczurami nie będziemy oglądali w przyszłym parlamencie. Zapytywał hr. Dzieduszycki, czy to ma być karą za naszą wierną służbę. Ależ on nie mówił wcale o dwóch rzeczach. Specyalnie Galicya została tak ukaraną, że wprowadzono w niej proporcyonalne prawo wyborcze. Niechaj nas Bóg zawsze w ten sposób karze, jak ten hr. Dzieduszycki i jego towarzysze zostali ukarani przez rząd.

Poseł ks. **Pastor**: Prawo proporcyonalne nie jest dobrodziejstwem.

Poseł **Daszyński**: Prawo proporcyonalne jest pewną asekuracyą dla każdego z waszych mandatów. Zaprzeczenie nic nie pomoże.

Poseł ks. **Pastor**: Zrzekam się tego.

Poseł **Daszyński**: Przed wyborcami możecie się tego zrzekać, wasi kandydaci jednakże nie zrzekną się tego, gdyż pewnych mandatów nikt się nie zrzeka. Nie bądźcież przecież takimi grandseigneurami. Pan tutaj rozdarowuje własność innych, proszę więc na razie nie zrzekać się. A geometrya wyborcza? Okręgi wyborcze zostały z naszego ciała wykrojone dla konserwatystów, aby potrzebowali urządzać tylko jedno zgromadzenie wyborcze — właśnie z mego okręgu wyborczego w Krakowie wycięto wszystkich robotników. Ludność robotniczą wykrojono z miast, aby utonęli w morzu ludności chłopskiej. Natomiast stworzono w Krakowie najmniejszy okręg dla jednej ekscelencyi, wiemy nawet dla której. (Wesołość). 19.000 ludzi najbogatszych zostało wykrojonych, domy ich zostały powycinane, jak kasyno końskie (tak bowiem nazywa się tam kasyno szlacheckie), których właściwie nie wolno było odosabniać. Drohobycz i Borysław zostały rozdzielone, mimo że tworzą jedność, i zostały połączone z miastami odległemi o 115 kilometrów. Wszędzie odcięto ludność fabryczną, a dla kogo to i w czyim interesie?

Poseł hr. **Sternberg**: A więc zwalczajcież to przedłożenie!

Poseł **Sommer**: Co będzie z 212.000 Niemców w Galicyi?

Poseł **Daszyński**: Mówicie, że to zrobiono *de nobis sine nobis*. Gracie swą rolę wybornie. Gniewacie się po mistrzowsku, ale wam nie wierzymy. Potocki nie jest prorokiem, on nie mógł wyczytać waszych myśli z waszego czoła. Musiano przecież Potockiemu pomagać. Czy mam powiedzieć, gdzie, kiedy i kto mu pomagał? Lepiej nie — ale ekscelencyo proszę zbytnio nie nalegać, bo mógłbym wyjechać! (Żywa wesołość). Ja mam miękkie serce. — Wszystko to stało się w waszym interesie: aby utrzymać wasze mandaty, wasze przywileje — najmonstrualniej podzielono okręgi. Ale my pocieszamy się w Galicyi, tak samo jak i gdzieindziej: dzielcie sobie, jak chcecie, odcinajcie ludność, jak chcecie, ale robotniczej ludności ze świata nie usuniecie, my wszędzie zdobywać będziemy grunt, gdziekolwiek wtargniemy, choć będzie to połączone z trudnościami i wymagać będzie gwałtownej walki. Jednakże nie będzie gorzej, aniżeliby było, gdyby nie wyłącznie wasze interesy klasowe były gwiazdą przewodnią rozdziału okręgów i przy ustaleniu proporcyonalnego prawa wyborczego w Galicyi. Mimo tego lamentujecie, że wasza wierność dla państwa została ukaraną, że nie dosyć została wynagrodzoną przez to państwo, któremu przez kilka dziesiątek lat służyliście.

O jakże to wyście byli wierni dla państwa w swem własnem państwie, gdy jeszcze Polska istniała, kiedyście temu państwu odmówili wszystkiego, czego mu potrzeba było do życia. Gdybyście byli wiernymi dla tego państwa i tak gorliwie starali się o wyrok historyi świata, jak to teraz czynicie, tobyście się byli wstydzili za moskiewskie pieniądze sprzedać swoją ojczyznę, wolność kraju, niezawisłość i przyszłość milionów. Teraz nagle jesteście wiernymi dla państwa obcego i szczycicie się tem, jakbyście Bóg wie jaką cnotę okazali. Lecz jak to byliście wiernymi dla państwa i na czyj koszt? (Potakiwania u socyalistów). Kto to dostarczał rekruta, o którym p. Głąbiński teraz mówi, i kto płacił podatki, które wy uchwalaliście z zimną krwią, kto ponosił koszta, które przez to spadały na plecy robotników, obywateli miejskich i chłopów? Wyście służyli, ale na swoją korzyść, na swój honor. Pozostawaliście tajnymi radcami, mimo iż niejeden z tajnych radców ukończył tylko dwie klasy gimnazyalne. Tajni radcowie i ekscelencye zostali udekorowani orderami, żywieni emeryturami i uposażeni wielkim wpływem na miliony. Służyliście państwu i byliście mu wiernymi, ale myśmy służyli przy wojsku i my, którzy płacimy podatki, którzy wszystkie obowiązki mamy spełniać, my państwu nie służyliśmy. Przeciwnie, my jesteśmy narodem rewolucyonistów, który państwu odmawia rekruta, który nie zasługuje na prawo wyborcze, który codziennie denuncyuje się przed cesarzem, jako Bóg wie jaki szkodliwy żywioł w państwie nowoczesnem.

Komicznie to wszystko wygląda. Komiczne i zgniłe są wszystkie wasze argumenta. Nieprawdą jest, jakoby powszechne prawo wyborcze gdziekolwiek doprowadziło do wyrzeczenia się ludu obowiązków wobec państwa. Przeciwnie, w francuskiej republice zdarzył się przed kilku tygodniami wypadek, który jest w Austryi niemożliwym, w państwie Dzieduszyckiego, Sylva-Tarouca i Grabmayra. Parlament francuski pomnożył kredyty wojskowe o 19 milionów. Zdaniem parlamentu, za mało wydano na wojsko, zdaniem ministra wojny — za dużo. To jest owoc powszechnego prawa głosowania.

Jeżeli nas pytacie, dlaczego my jesteśmy partyą rządową, jak ją nazywacie, a właśnie w tym roku głosowaliśmy przeciw kontyngentowi rekruta, to odpowiem wam: Myśmy uczynili to ze spokojnem sumieniem w przekonaniu, że wy to uczynicie. Niema obawy, aby burżuj albo szlachcic głosował przeciw kredytom wojskowym. Państwo i każdy nowożytny człowiek wie, dlaczego myśmy to uczynili. My czynimy to wszędzie i wypowiadamy wojnę wojnie. My zwalczamy wojnę na drodze międzynarodowej, na drodze braterskiej solidarności wszystkich narodów. Nie chcemy narodów uzbrojonych, przeciwnie, chcemy wszystkich uzbroić. Mamy jeszcze za mało żołnierzy, chcemy z każdego obywatela państwa zrobić żołnierza — lecz chcemy usunąć sołdateskę, chcemy, aby ustał stan, iż brat strzela do brata. Denuncyujcie sobie panowie dalej, my także i nadal głosować będziemy przeciw rekrutom, my będziemy wnosić dwu- i jednoletnią służbę wojskową i będziemy za to odpowiadali przed ludem i państwem.

Hr. Dzieduszycki nie mógł się dosyć nagłosić, że jest za demokracyą i że jego demokracya jest czemś lepszem, aniżeli demokracya rządu, a nawet socyalistów. Co należy sądzić o argumentach i przyczynach, które zrobiły z hr. Dzieduczyckiego demokratę? Został on nim, gdy w Galicyi wybuchł ruch za powszechnem prawem głosowania w tak imponującej sile i tak legalny, jakiego dotąd nie było w Galicyi. Wobec tego widziało się Koło polskie zmuszonem popuścić trochę ze swego przeciwieństwa względem reformy wyborczej. Jest najsilniejszym argumentem w walce, którą my prowadzimy, w czasie, w którym upominają się o nią także ruscy i polscy chłopi, że także ci biedni chłopi domagają się równego, powszechnego i tajnego prawa głosowania, nie szczędząc krwawych ofiar, które składają w ofierze na ołtarzu swej sprawy.

Jak wyglądać będzie niemiecka burżuazya, jak intelektualni politycy narodu polskiego, niemieckiego i czeskiego, gdy im się przytoczy, że nawet ruscy chłopi w tej walce poświęcają wszystko dla swej sprawy. Czy nie jest to dla was wstydem, czy nie jest to dowodem, że dla wa przedstawicieli intelektualnych, przemysłowych wybiła godzina. My już jesteśmy wszyscy dojrzali do powszechnego prawa wyborczego w Austryi. A jak się rzecz ma z brakami przytoczonymi przez posłów Dzieduszyckiego i Głąbińskiego?

Dotychczas było w Galicyi 20 mandatów wielkiej własności i 3 Izb handlowych. Te mandaty reprezentują tylko $1\frac{1}{2}$ tysiąca ludności. U nas w miastach Galicyi krąży dowcip, że są to mandaty z chambre separe, gdyż wyborcy każdego z tych posłów *sit venia verbo* mogliby się zmieścić w separatce, gdyż tylu ich jest. Te mandaty były zupełnie usunięte z pod wpływu ludu, miast, robotników i chłopów. Oprócz tego ma Galicya 55 mandatów z wsi i miast i z kuryi powszechnej. Jeżeli przez zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego nie doznamy jeszcze nowej zmiany, to już jak dotychczas lud polski i ruski zyskałby 23 mandaty. Ale rząd powiększył ilość mandatów.

Przypuśćmy, że te 10 mandatów, które rząd już przyznał, będą uchwalone, nie z wdzięcznością lecz z oburzeniem, to będziemy mieli 88 mandatów. Jakkolwiek panowie przedstawiliście rozmaite cyfry i obliczenia, żaden nie odważył się zliczyć mandatów zrabowanych polskiemu ludowi.

Przed dziesięciu laty, w r. 1896 na czele stało ministerstwo polskie, a premierem był hr Badeni, ministrem skarbu dr Biliński, dla Galicyi dr Rittner, dla spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Polacy wówczas byli ministrami. Piękny był to błogosławiony przez bogów czas dla Polaków. Właśnie wówczas utworzono V. kuryę, kuryę sankiulotów, tych, którzy nic nie posiadają. W innych kuryach byli zastępcy szlachty, pieniędzy, miejskiej inteligencyi, rolnictwa, a kurya V. z wszystkich ludzi, po et simple, człowieka jako takiego, czy to ubogi czy bogacz.

Jeżeli kiedy istniała kurya, która otrzymała swe mandaty według mechanicznej równej liczby głów, to była to kurya V. tak zw. ogólnej klasy wyborczej. (Potakiwania). Według klucza ludności Galicya miała wówczas dostać 22 mandaty, dostała jednak tylko 15. (Głosy: Słuchajcie!). I właśnie wówczas Koło polskie było miarodajnem stronnictwem. Polacy nie byli wówczas w opozycyi, jak teraz, ale byli bardzo, bardzo dobrze przez ministów traktowani, gdyż ministrowie ci byli kością z kości, krwią z krwi ich. Przecież to byli Badeniowie, Bilińscy. Wówczas Polacy w sprawie liczby mandatów, należnej Galicyi, z umysłu milczeli i zadowolili się protestem, a kraj stracił wówczas 7 mandatów.

Tych 7 mandatów musi być teraz odzyskanych, wina musi być teraz odpokutowaną i mam silną nadzieję, że właśnie po dzisiejszem oświadczeniu prezydenta ministrów, który powiedział, że liczba zaproponowanych mandatów jest tylko propozycyą, tworzyć będzie podstawę kompromisu, na podstawie którego uda się przedewszystkiem odzyskać tych 7 mandatów, straconych przez bojaźń szlachciców przed ludem. Dlatego, panowie, bądźcie szczerymi, bądźcie silniejszymi, nie przez waszą zawiść, ale przez otwartą miłość do waszego narodu, a wtenczas zobaczycie, że dla tego narodu reforma wyborcza będzie początkiem nowej ery politycznej, że równość praw politycznych będzie dla niego oznaczała początek nowego, silniej tryskającego życia i że to nowe życie przyniesie nam nowe prawa i nowe dobra. Jeżeli spekulujecie, że obecny rząd przez jakieś objawy elementarne, trzęsienie lub dżumę runie lub zniknie, to bądźcie przekonani, że wszelkie wasze nadzieje muszą się rozbić, że są obietnice, które w nowożytnem państwie muszą być spełnione, że są oczekiwania, które nie mogą być zawiedzione (żywe oklaski u socyalistów) i że dla najbardziej lekkomyślnej gry istnieją granice.

Obecny parlament stracił wszelkie pretensye, by go naród poważał, tak gruntownie zbankrutował i nie może już nic więcej jak swą egzystencyę stracić i że tę egzystencyę nie może lepiej ofiarować, jak poświęcić ją lepszemu, bardziej godnemu parlamentowi. Pozwólcie, by wreszcie przyszły inne czasy, dajcie wolną drogę narodowi, jego rozwojowi, gdyż w przeciwnym razie lud usunie was na bok. Odpowiedź na pytanie, kto ma się poddać historycznej konieczności, państwo i jego ludy, czy też posiadacze wielkiej własności i Izby handlowe, nie jest trudną: Szlachta wszystkich narodów! Niebawem odpowiedź tę ewentualnie dotkliwie odczujecie. (Żywe oklaski).